Opłatę pocztową uiszczono gotówką. Cena 30 gr.

Brzask

DYSKUSYJNY MIESIĘCZNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY

Nr. 3 (11) Warszawa, marzec 1938 Rok II

Lord R. Baden-Powell

Zamiast przedmowy.

Z racji 81-ej rocznicy urodzin Skauta Naczelnego, przypadającej 22 lutego, zwrócił się do mnie redaktor „Brzasku", prosząc o artykuł o Robercie Baden - Powellu. Myślę, że najlepiej uczynię przedstawiając wstęp, jakim Skaut Naczelny zaopatrzył swój pamiętnik, p. t. „W szkole życia". Pamiętnik ten kończę tłumaczyć.

A. Kamiński.

„Jakież piękne jest życie — zwykłe życie".

Robert Browning.

„To prawda: nasz świat
Nie jest do opanowania łatwy:
Wszystkie róże są pełne kolców;
Lecz jakże piękne są róże!"

Frank L. Stanton.

„Nikt nie może przejść przez życie — tak samo jak nikt nie może przejść przez pole — bez pozostawienia poza sobą śladów; i często się zdarza ,że pozostawiony przez nas ślad pomaga znaleźć drogę tym, co idą za nami".

„Wspominam często słowa przedśmiertne mego starego ojca: „Chłopcze, nigdy..." Lecz nie, nie będę tych słów powtarzał tutaj! Byłem szaleńcem, nie wyciągnąłem z przedśmiertnych rad żadnych wniosków — i jakże drogo za to zapłaciłem! Jeśli bym miał syna — swoje rady podawałbym mu w sposób tak uporczywy, że musiałyby mu się wyryć w pamięci. Jakże szaleni jesteśmy, gdy jesteśmy młodzi. Uważamy się za skończenie mądrych i doświadczonych, zapominając, że starsi od nas przeszli przez najmędrszą ze wszystkich szkół: szkołę życia i że każdego dnia powinniśmy czerpać z ich życiowych doświadczeń i zdobyczy".

Janes w „Fishing Gazette".

*

Nigdy nie miałem zamiaru opisywania swego życia: autobiografia wydaje się tylko czczym powtarzaniem słówka „ja". Lecz z wielu stron żądano ode mnie, abym opublikował niektóre z mych przygód. Przekonywano mnie, że mogłoby to być pożytecznym dla młodych — mogłoby im pomóc w orientowaniu się w życiu.



Fot. „Na Tropie".

Tak oto z myślą o pożytecznej przysłudze wyświadczanej młodym — a przez „młodych" chcę zarówno określić młode dziewczęta jak i chłopców — napisałem tę książkę, ponieważ i ja przeszedłem przez tę Szkołę Życia, o której wspomniano wyżej.

Nie podam tutaj biografii szczegółowej, któraby się zaczynała od dni mego dzieciństwa i dawała przegląd chronologiczny całego mego życia. Będzie to raczej coś w rodzaju babki z rodzynkami; obawiam się tylko, czy nie za mało dałem rodzynków i czy czytelnik nie będzie narzekał na zbytnie zmuszanie go do poszukiwania w cieście tych smakołyków.

Jak stać się bogatym?

Najpierw proszę sobie zapamiętać, że wydobyłem z życia więcej niż jakikolwiek inny człowiek. Mam więc specjalne prawo do mówienia o życiu.

W pewnym artykule w „Manchester Guardian", którego autor jest nieznanym, opisano mnie jako człowieka „najbogatszego na świecie". Jest to określenie śmiałe, lecz kiedy nad nim zastanawiałem się, doszedłem do wniosku, że nie jest ono zbyt odległym od prawdy. Boć przecież człowiekiem bogatym nie musi być człowiek, który dysponuje wielkimi sumami pieniędzy, — lecz człowiek s z c z ę ś l i w y. A ja jestem takim właśnie człowiekiem szczęśliwym.

Znam wielu milionerów, którzy nie są szczęśliwymi; nie mieli oni tego wszystkiego, czego pragnęli i dlatego nie można o nich powiedzieć, że poszczęściło im się w życiu. Pewne przysłowie Syngalezów mówi: „Człowiek szczęśliwy jest zawsze bogaczem, — ale bogaty nie zawsze jest szczęśliwym".

C z ł o w i e k i e m n a p r a w d ę s z c z ę ś l i w y m j e s t t e n, k t ó r y m a m a ł o p o t r z e b.

Prawie wszystkie życiorysy zawierają wskazówki o sposobach osiągnięcia powodzenia w życiu, nie ma jednak lepszych i pewniejszych nad wskazówki Chrystusa.

Jeśli czytaliście „Wędrówkę do szczęścia", wiecie już, że moją koncepcją powodzenia w życiu — jest szczęście. A szczęście — jak to kiedyś powiedział sir Henry Newbold — składa się przeważnie ze zdolności *czynienia innych szczęśliwymi.*

Powodzenie zresztą zależy od nas samych, nigdy zaś od „szczęśliwego losu", ani od popar-

cia wpływowych przyjaciół; z tego niestety — większość młodych ludzi nie zdaje sobie sprawy.

Wielokrotnie mówiłem i pisałem, że celem Ruchu Skautowego jest kształtowanie mężczyzn, kobiet, obywateli posiadających *zdrowie i szczęście* i zdolnych do stania się *pożytecznymi dla bliźnich*.

Mężczyzna czy kobieta, którzy zdobędą te trzy rzeczy — posiądą najlepszą broń do zdobycia powodzenia w życiu.

Pewnego razu spytano mnie, czy mógłbym określić w kilkudziesięciu słowach, pięćdziesięciu naprzykład, moją koncepcję tego, co możnaby uczynić najlepszego, najpomyśniejszego w życiu. Odpowiedziałem, że wystarczą mi trzy słowa: „ożenić się szczęśliwie". Chciałem przez to powiedzieć, że ten, kto jest dostatecznie szczęśliwy, aby posiąść trwałe uczucia kobiety naprawdę wartościowej, temu powiodło się zdobyć od życia to, co jest do zdobycia najważniejsze.

W określeniu „szczęśliwe małżeństwo" nie miałem na myśli kilkutygodniowego lub, powiedzmy, półrocznego miodowego miesiąca, po którym następuje okres wzajemnej tolerancji i ustępliwości, lecz miałem na myśli miesiąc miodowy, który wytrzyma próbę wielu — wielu lat. Experto crede!

Trzeba jednak jeszcze jednej rzeczy, aby dopełnić do reszty osiągnięte powodzenie: należy stać się pożytecznym dla bliźnich. Bez tego ostatniego warunku, zadowolenie oparte na osiągnięciu pragnień egoistycznych, — nigdy nam nie da uczucia pełnego szczęścia.

Moje podwójne życie.

Jest jeszcze pewna rzecz, która mnie ośmiela do napisania tej książki: mianowicie fakt, wyjątkowy prawdopodobnie, przejścia przeze mnie podwójnego życia.

To moje „podwójne życie" zawiera zupełnie co innego, niż mógłby przypuszczać czytelnik sensacyjnych romansów.

M o j e ż y c i e n u m e r p i e r w s z y oznacza to, że zadebiutowałem w życiu, po wyjściu z uniwersytetu, jako młody oficer armii lądowej. W wojsku — dzięki wyjątkowemu szczęściu połączonemu ze szczególnym umiłowaniem mego zawodu, osiągnąłem szybko powodzenie, które mi pozwoliło przejść w krótkim czasie wszystkie szczeble kariery wojskowej.

W tym moim pierwszym życiu miałem możność zwiedzania w służbie dla ojczyzny — wielu krajów zamorskich, pełniąc swe żołnierskie obowiązki kolejno w Indiach, Afganistanię, Afryce Południowej, Afryce Zachodniej i w Egipcie. Było to życie sportów, wypraw wojennych, wiernego koleżeństwa, trudów, przeszkód, chorób i rozłąki, życie częstych mroków, które tym więcej pozwalały oceniać światło słońca.

Małe i wielkie prace następowały jedna po drugiej; jako młodszy oficer, potem jako dowódca szwadronu, wreszcie jako pułkownik dowodzący pułkiem — pełniłem najbardziej odpowiedzialne obowiązki, jakie mogą przypaść w udziale żołnierzowi, współżyjąc zawsze ściśle z mymi ludźmi.

Stopniowo byłem obarczany coraz poważniejszymi zadaniami, o których opowiem szczegółowiej na dalszych stronach. Naprzykład przeprowadziłem rekrutację i organizację większego oddziału tubylców w czasie wyprawy Ashanti. Byłem szefem sztabu w czasie kampanii matabelskiej. Dowodziłem ową wspaniałą falangą mężczyzn i kobiet, którzy „trzymali" Mafeking w czasie wojny boerskiej. Jeszcze poważniejszym czynem była organizacja policji południowo-afrykańskiej, której zadaniem była pacyfikacja kraju po świeżo zakończonej wojnie.

Wreszcie osiągnąłem szczyt w hierarchii wojskowej, zostawszy Generałem - Inspektorem Kawalerii, co dało mi wspaniały przywilej przygotowania kawalerii angielskiej do Wielkiej Wojny.

Tak oto, otrzymawszy nominację, jako czterdziestodwuletni mężczyzna — to znaczy stosunkowo w młodym wieku — na generał - majora, — w pięćdziesiątym trzecim roku opuściłem, spensjonowany, armię, aby rozpocząć drugie życie.

— — — — — — — — — — — —

M o j e ż y c i e n u m e r d w a — było całkowicie różne od poprzedniego, oparte zostało na zupełnie innych wytycznych; jednakże tak samo, jak życie numer pierwszy, zawiera w sobie harce — s k a u t o w a n i e.

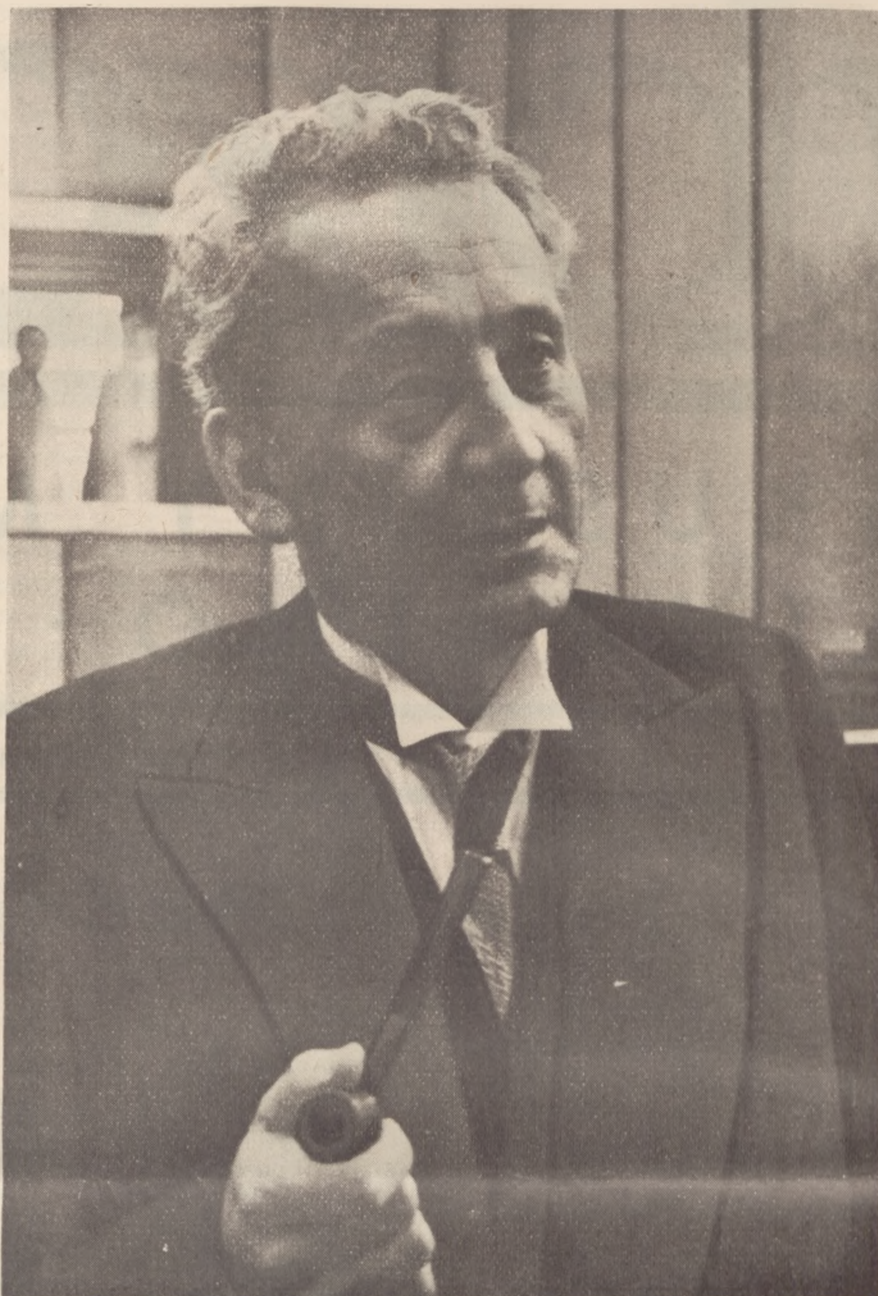
Poślubiłem tę, która stała się moją prawą ręką w wychowywaniu nie tylko naszych własnych dzieci ,lecz także wielkiej rodziny skautów i skautek, powstającej świeżo do życia.

Mieliśmy wyjątkowy przywilej obserwowania tego, jak na podobieństwo żołędzia wyrastającego w wielki dąb — wyrastał nasz ruch. Poczęty w małej grupce 25 chłopców obozujących na wyspie Brownsea, rozrastał się i rozkwitał obejmując braterskim uściskiem prawie wszystkie cywilizowane kraje świata, aby osiągnąć w chwili obecnej dwa miliony dziewięćset tysięcy członków.

— — — — — — — — — — —

Oto jak — w wielkim skrócie — wygląda moje życie. Skrót ten był niezbędny, aby czytelnik zdał sobie sprawę z istoty tego, co zawierać będą dalsze stronice.

Jak zdobyć nagrodę Nobla?



Prof. Szent-Györgyi (Węgry).

Redakcja „Brzasku" drukując artykuł prof. Szent-Györgyi ma zaszczyt przedstawić swoim czytelnikom członka węgierskiej organizacji skautowej, odznaczonego nagrodą Nobla w zakresie medycyny. Przekładu z angielskiego dokonał W. Skorupski.

Każdy chłopiec amerykański podniecany jest w swej pracy świadomością, że któregoś dnia może zostać Prezydentem Stanów Zjednoczonych. To samo jest z nagrodą Nobla. Każdy może ją otrzymać; nie potrzebuje nawet kończyć szkoły powszechnej, ażeby zostać wybranym.

Tak właśnie wszędzie powinno być w życiu: nie obchodzi nikogo Wasze pochodzenie ani wykształcenie. Jedynym o co pytają to kto *jesteś*, co *umiesz* i czego *dokonałeś*.

Tym, którzy zamyślają poważnie o nagrodzie Nobla mogę dać następującą radę:

Młodzież wiejska na tle rozwoju wsi

27 stycznia b. r. na odbywającej się w Górkach Wielkich konferencji Inspektorów Przysposobienia Rolniczego wygłosił referat pod powyższym tytułem *Inż. I. Solarz*, Kierownik Uniwersytetu Wiejskiego w Gaci. Zarówno ze względu na treść referatu jak i na osobę prelegenta — jednego z czołowych działaczy ludowych doby obecnej — przedstawiam czytelnikom „Brzasku" streszczenie referatu.

A. K.

Obserwujemy dziś w Polsce duże docenianie przez państwo spraw młodzieżowych w ogóle — a więc i młodzieży wiejskiej. Młodzież, jej ruch, organizacje — mają dla państwa pierwszorzędne znaczenie, chodzi tu bowiem o przyszłych współtwórców kultury narodowej, przyszłych kierowników państwa. Starsze pokolenie chciałoby, aby młodzież kontynuowała jego prace społeczno - polityczne, stąd niespokojne obserwowanie młodzieży, chęć wskazania jej kierunku, z punktu widzenia starszych słusznego.

W referacie swym będę mówił tylko o młodzieży wiejskiej.

*

Wieś uważano — a czasem uważa się i dziś — za grupę społeczną nieruchliwą, niekulturalną, dlatego też działacz społeczny miejski, który trafi dzisiaj na wieś i przyjrzy się jej życiu społecznemu, staje zdziwiony i zaskoczony tym, co dostrzegł. Wybitnie żywy ruch, jakim jest dzisiejszy ruch młodzieży wiejskiej, jest dla wielu niespodzianką.

Stwierdzić należy, że jeśli wyłączyć młodzież akademicką, to drugą pod względem ruchliwości warstwą młodzieżową jest młodzież wiejska. Nawet ruch młodzieży robotniczej nie ma tej prężności, co ruch młodzieży wiejskiej.

Nam wszystkim chodzi o wielką przyszłość Polski — jej zdrowie społeczne, rozwój kulturalny — potęgę — a do tego dojść możemy tylko przez młodzież, wiejską w szczególności, — jako młodzież najliczniejszej warstwy społecznej.

*

Wieś polska przechodzi obecnie przez fazy wielkich przemian społecznych, które powstają na tle przemian psychiki ludności wiejskiej. Podam tu parę najważniejszych czynników, leżących u podstaw rozwoju psychicznego ludzi wsi.

I. Przede wszystkim — *przyroda*. Potężne jej siły niwelowały często wszystko, co wytworzył chłop. Nie wpływało to na powstawanie w nim wiary w możność zmiany życia przez człowieka. *Biernie* przyjmuje chłop potęgę sił wyższych. Najczęstszą formą jego reakcji w najcięższych chwilach jego życia jest zwrócenie się z prośbą o pomoc do *Boga*.

Jakże odmiennie czuje człowiek miejski, który zetknąwszy się z radiem, aeroplanem etc., wierzy, że jest twórcą życia.

To prawda, czasem wpływ przyrody działa na chłopa odmiennie, gdy np. wyrwał puszczy pole, rodzi się w nim także poczucie twórcy. Ponieważ często do wyników pracy dochodził działaniem gromady, powstało u chłopa poczucie *siły gromady*, mogącej przetwarzać życie. Owe jednak momenty uświadomionej aktywności należą raczej do rzadkich.

Naogół potęga sił przyrody ciążyła mocno nad człowiekiem wsi, a ostatnią od niej instancją odwoławczą pozostawał najczęściej Bóg. Stąd pochodzą źródła silnych wpływów kleru,

II. Pańszczyzna, raczej *poddaństwo* z nią związane, — to druga potęga, która przez stulecia kształtowała psychikę wsi. Kaprys dziedzica mógł wszystko unicestwić. Całe prawo, mądrość i siła skupiały się w osobie „pana". To wszystko obciążyło bardzo dzisiejszego chłopa.

*

I przyszła wieś do nowej Polski. Od poddaństwa do poczucia obywatelskiej wolności przeszła w okresie zaborczym, co najfatalniej wpłynęło na kształtowanie się jej wyrobienia obywatelskiego.

Pańszczyznę znieśli przecież zaborcy; w parlamentach zaborczych uczyli się pierwsi chłopscy parlamentarzyści złych obyczajów, płynących stąd, że zasiadało się w parlamencie wrogiego państwa.

A dziś chłop ma być aktywnym, odpowiedzialnym obywatelem własnego państwa! Skąd — jak ma do tego dojść?

Dochodzi jednak i to nadspodziewanie szybko. — Przykładem — Podhale, które tak wielki wzięło udział w Legionach.

Nastąpiło to dlatego, że już wtedy, w okresie zaborczym, działać zaczęły nowe siły. Nade wszystko — *samodzielny ruch ludowy* w Małopolsce. Była to pierwsza ewangelia głoszona dla wsi, operująca językiem i pojęciami wsi.

Realistę - chłopa żyjącego dzisiejszym dniem nie chwyciły bowiem tak popularne wówczas wśród inteligencji i istotnie zasłużone: Towarzystwo Czytelni Ludowych, Macierz, Kółka Rolnicze — inne szlachetne, ale z *zewnątrz* przychodzące na wieś poczynania. *Własny*, silny chłopski ruch polityczny ten dopiero naprawdę obudził u chłopa poczucie ważności, śmiałość, aktywność.

Gdy chłop odważył się dyskutować z księdzem i dziedzicem, dopiero wtedy wydobył się na równię społeczną.

Do odradzającej się Polski chłopi wchodzili z wiarą i nadzieją. Ruch ludowy był dźwignią i pomostem między chłopem a Polską.

Nowosielce i strajk rolny są dowodem tego, jak bardzo pragną chłopi wejść w życie obywatelskie, jak chcą mieć wpływy na urządzanie państwa. Ich poczucie własnej mocy społecznej chce współdziałać w rządach i udowadnia to siłą.

Ale jacyż oni są? Czy nie zrobią z Polski tylko własnego folwarku chłopskiego?

Żywotności politycznej i poczucia obywatelskiej odpowiedzialności dowiódł chłop w czasie strajku rolnego — karnie i ze zrozumieniem, unikając prowokacji, wystrzegając się czynów antypaństwowych, nie dążąc do odwetu po pacyfikacji.

Jeśli pragniemy, aby chłop nie szedł na manowce, *musimy dać mu możność stać się człowiekiem twórczym.*

Co to znaczy: chłop-twórca?

W dzisiejszych warunkach, w dzisiejszej atmosferze kulturalnej, powstałej z pomieszania wpływów miejskich, szlacheckich i uniwersalnych chłop nie czuje się dobrze. Tak jak nie czułby się dobrze w pięknym domu ptak z puszczy.

Naprzykład jakże nieznośnym dla chłopa jest podejście doń ludzi spoza wsi: „Te ciemne masy ludowe, łaknące oświaty" — co za drażniąca forma zbliżania się tak zwanej oświaty ludowej do chłopa. Ile w tym upokorzenia i zabijania siły twórczej.

Albo gdy urzędowa tresura będzie nakazami wdrażać go do higieny, współdziałania etc. Czyż

---

1) Nie bądźcie zanadto skwapliwi *w wyciąganiu* Waszego udziału z życia lub od Waszych bliźnich, raczej szukajcie sposobności do *dawania* i do *czynienia* czegokolwiek dla innych. Starajcie się zająć takie stanowisko w życiu, na którym moglibyście przynieść największy pożytek.

2) Próbujcie wyszukać — dopóki nie jest zapóźno — pracę, która daje Wam prawdziwą przyjemność. Większość ludzi pracuje zadawalająco jedynie w dziedzinie, która ich pochłania. Kochajcie swoją pracę i cieszcie się nią!

3) Nie pracujcie dla zapłaty lub uznania. Jedynym prawdziwym wynagrodzeniem za pracę jest zadowolenie, które ona przynosi. Ale też tylko praca rzeczywiście dobrze odrobiona dostarczy Wam tej wewnętrznej przyjemności i zadowolenia. Jedną z zabawnych rzeczy w życiu jest właśnie fakt, że — w dalszej perspektywie — uznanie zwykle przychodzi do tych, którzy nie pracowali po to aby je zdobyć.

4) Nie pozwalajcie jakimkolwiek korzyściom sprowadzać się z prostej drogi wiodącej do postawionego przed Wami celu.

5) Nie pozwalajcie, by pochwały lub uznanie uderzały Wam do głowy. Niech klęski i niepowodzenia nie odbierają Wam odwagi, raczej starajcie się zrozumieć lekcję, którą one przynoszą, wyciągajcie konsekwencje i postępujcie zgodnie z nimi. Nie przypisujcie innym przyczyn swych trudności i porażek: znajdują się one prawie zawsze w Was samych. Jeśli tylko przetłumaczycie je prawidłowo, możecie obrócić niepowodzenie w korzyść.

6) Szanujcie opinię innych. Jeśli spotkacie kogoś z opinią różną od Waszej, przyjmijcie, że motywy jego są równie uzasadnione jak Wasze. Spróbujcie spojrzeć na rzecz z jego punktu widzenia i bacznie się zastanówcie czy nie ma on ostatecznie racji. Nie usiłujcie dowodzić swej słuszności wszelkimi sposobami, inni też mogą mieć rację.

7) Uważajcie tych, którzy są zależni od Was za towarzyszy pracy a nie podwładnych.

8) Troszczcie się o swoje ciało. Nie można pracować dobrze i być szczęśliwym, jeśli ciało nie jest dość sprawne do pracy. Oprócz oddawania ciału co mu się należy, myślcie o higienie umysłu. Nie możecie pracować zawsze. Umysł Wasz również potrzebuje wytchnienia i zmiany. Co do tego polegajcie na Naturze. Największe przyjemności życia, piękny zachód lub wschód słońca, śpiew ptaków itp. itp. nic nie kosztują. Jedynie przyjemności „z drugiej ręki" są kosztowne.

Oczywiście, nie mogę zaręczyć tym wszystkim, którzy pójdą za moją radą, że otrzymają Nagrodę Nobla. Za to inna rzecz jest całkiem pewna: jeśli zlekceważycie którykolwiek punkt mojej rady nigdy nie otrzymacie Nagrody Nobla.

J. Dąbrowski (Warszawa)

O program działaczy młodzieżowych w dziedzinie ekonomicznych potrzeb młodzieży

Wśród trudnych a palących zagadnień współczesnej Polski, jednym z najtrudniejszych i najpilniejszych jest zagadnienie ekonomicznego położenia młodzieży. Mam na myśli ścisłe znaczenie tego słowa. W szerokim bowiem ujęciu sprawa młodzieży — to sprawa równowagi gospodarczej w ogóle, kwestia „równego startu", możliwości rozwojowych i podnoszenia standartu życia całego społeczeństwa; w tym, jak najsłuszniejszym zresztą, ujęciu — zagadnienie młodzieży jest nierozłącznie związane z zagadnieniem przebudowy ustrojowej gospodarki społecznej w Polsce i od tego byt młodzieży zawisł. O tym trzeba pamiętać, jeśli się szuka dróg, mogących wyprowadzić młode pokolenie ze ślepego zaułka bezprzyszłości ekonomicznej, bez odpowiedniego dostępu już nie tylko do udziału w konsumpcji społecznej, lecz także w procesie wytwórczym — co, choć jest notorycznie znane, nigdy nie przestaje być nie dającym się ścierpieć paradoksem.

Jeśli przeto poruszam na tym miejscu kwestię ekonomicznego położenia młodzieży nie w tym ogólnym, lecz węższym znaczeniu, to nie w chęci oderwania sprawy od jej podłoża, bynajmniej, lecz dlatego, że część postulatów z tej dziedziny daje się realizować równocześnie, a nawet nieomal niezależnie od zasadniczej rekonstrukcji życia gospodarczego.

Są to postulaty dotyczące metod i kierunku przygotowania młodzieży do życia zawodowego, sprawy wyboru zawodu, wyszkolenia fachowego, wzbudzania gospodarczości i inicjatywy gospodarczej oraz, mniej uchwytne a bardzo istotne zadanie wprowadzenia młodzieży w stosunki świata pracy, w panujące tu prawa, obowiązki i tendencje rozwojowe, wreszcie właściwe ustosunkowanie do pracy.

Obok tych zadań z dziedziny doboru i kształcenia przyszłych obywateli pracujących — istnieje liczna kategoria zadań następnego etapu opieki nad młodzieżą już pracującą: pomoc w usamodzielnianiu się, popieranie spółdzielczości pracy, otwieranie przed młodzieżą nowych, niewyzyskanych możliwości produkcyjnych, ochrona prawna pracy młodocianych, jej bezpieczeństwo, higiena i kultura.

Te dwie kategorie postulatów pracowniczych młodego pokolenia stanowią ramy węższego, „minimalistycznego" — jakże jednak szerokiego! — programu w dziedzinie ekonomicznego położenia młodzieży.

Program ten, dążenie do otwarcia młodym dostępu do twórczego wyżycia się, dostępu do pracy zawodowej, racjonalnie przygotowanej i kierowanej, stanowi — zdaniem moim — *wspólną sprawę wszystkich działaczy młodzieżowych* w Polsce; bardziej przytem ich sprawę, jako *jednostek działających*, niż sprawę ich organizacji.

Ta wspólność po przez granice organizacyjne jest łatwa do udowodnienia; narzuca się oczom tam wszędzie, gdzie dokonuje się praktyczna realizacja przynajmniej części omawianych postulatów. Jest to bowiem charakterystycznym, że ten sam chłopiec czy dziewczyna, którzy w sprawach wychowawczych, ideowych, politycznych uważani są za, jak gdyby, „własność" organizacji, zazdrośnie strzeżoną, — stają się „własnością wspólną", kimś godnym poparcia i opieki bez względu na przynależność organizacyjną wtedy, gdy chodzi o sprawy ich zawodu, usamodzielniania, kształcenia; nie posady — bo tu harmonia nieraz bywała i jest zakłócana — lecz właściwie przyszłościowe sprawy dostarczania żołnierzy do armii pracy łączą ludzi po przez wszelkie różnice. Stosunek uczuciowy, podobny do stosunku do służby wojskowej: ta dziedzina jest ponad odrębnościami organizacyjnymi!

Tymbardziej to jest możliwe, iż sprawa ta (nie posad! — powtarzamy, lecz wprowadzania młodych w życie zawodowe) jest mniej związana z organizacjami, praktycznym wykonywaniem przez nie swych programów, z ich oficjalnymi władzami — a bardziej z poszczególnymi ludźmi, tymi działaczami młodzieżowymi, którzy czy to dzięki wyrobieniu społecznemu, czy dzięki bliskiemu współżyciu z niedolą młodzieży — zrozumieli, wyczuli i przyjęli za swe na-

---

to nie da wyników takich, jakie daje akcja wprowadzania kultury do rezerwatów indyjskich: wymieranie indian przy całej troskliwej opiece.

Inteligent idzie do wsi z najlepszą intencją ale zarazem z poczuciem wyższości. I to chłopa upokarza. I to przekreśla niemal wyniki poczynań inteligencji. Co więcej — postępowanie takie często deprawowało chłopów: wśród młodzieży wiejskiej powstawała zgubna chęć naśladowania miejskich — „wyższych" zwyczajów i obyczajów.

Kultura wkraczać powinna na wieś inną drogą: *musi pozwolić samemu człowiekowi wydobyć się na pewien poziom kulturalny*.

Wtedy dopiero ludzie wsi będą mieli radość z twórczości, a my z nich pożytek.

•

Młody ruch wiejski to młodzi chłopi, którzy sami wydobywają się na wierzch, bo sami tego chcą. Są aktywni, czynni, samodzielni.

Im bardziej ruch ich jest samodzielny, tym zdrowszy, im bardziej hodowlany, tym sztuczniejszy i słabszy.

Twierdzę, że dzisiejszy ruch młodzieżowy wiejski — to najbardziej odrodzeńczy ruch w Polsce. Jest on dziś inicjatorem szeregu poczynań na wsi.

Zabezpieczmy go. Nie wtrącajmy się zanadto, ale ułatwijmy młodzieży dopracowania się nowych zdobyczy, a przysłużymy się Polsce — przyszłości.

Zabezpieczmy młodzieży samodzielność. Bądźmy przyjaciółmi, ale nie wtrącajmy się zanadto, niech mają dużo radości, że dokonali czegoś samodzielnie.

Chłopa trzeba powiązać z jego przepiękną, bogatą tradycją. Dorobek chłopów w kulturze gospodarczo - społecznej i w kulturze ducha jest ogromny. Trzeba to tylko umieć dojrzeć, tak jak spostrzegł to Chopin czerpiący tak wiele z twórczości ludowej, Witkiewicz — który wydobył na światło dzienne wielkość architektury wiejskiej, Chałubiński — odkrywca słynnego narratora Sabały, Świętochowski — autor „Historji chłopów" z ich tradycją Wielkich Łuków, piechoty łanowej, Racławic, ogromnego dorobku kultury gospodarczej i t. d.

Rzecz najważniejsza, proszę panów: *nie trzeba narzucać wsi nowej kultury, ale pomagać jej do budowania na starych złożach kulturalnych nowych wartości*.

W miarę możności usuńmy pośrednictwo i faktorstwo. Zetknijmy bezpośrednio ze wsią najwybitniejszych uczonych, literatów i t. d.

W zetknięciu z nimi, niech młodzież wiejska szuka nowych wartości gospodarczych, kulturalnych. Niech tęskni do samodzielności politycznej. Nie obawiajmy się chłopa w polityce. Jego zmysł gospodarski stał będzie na straży jego poczynań.

Atmosferę do odrodzenia polskiej wsi stworzyć mogą trzy czynniki:

1) W wychowaniu młodych dbać trzeba o to, aby młodzi dążyli do wypracowania swoich własnych idei społecznych. Idee te mogą być różne — byle każdy miał swobodę w dopracowaniu się własnej.

2) Kształcenie charakterów. To drugi postulat. Ludzie bez charakterów są największą klęską Polski dzisiejszej. Wiedzmy jednak, że mocny charakter wywodzi się tylko ze związania się z mocną ideą.

3) Atmosfera chłopskości — to postulat ostatni. Nie ludowości, a właśnie chłopskości. Oprzeć się winniśmy śmiało na pozytywnych — historycznych i aktualnych osiągnięciach chłopstwa.

•

To wszystko co powiedziałem streścić mogę w jednym zdaniu: *wychowanie młodzieży wiejskiej musi się zdemokratyzować w celach i sposobach.*

— — — — — — — — — —

Po referacie wywiązała się obszerna i ożywiona dyskusja, w której — między innymi — krytycznie osądzono kilka twierdzeń inż. Solarza. Oto streszczenie jego odpowiedzi.

Zastanawiali się panowie w dyskusji nad tym, czy nie byłoby rzeczą korzystniejszą dla wsi, gdyby zamiast zapładniania młodzieży szerokimi porywającymi ideami udostępniać jej technikę pracy konkretnej, realnej, bliskiej.

Twierdzę: rozmach w pracy szarej, codziennej, technicznej, wzrośnie niepomiernie, gdy człowiek zostanie chwycony przez ideę.

Któryś z panów powiedział, że metoda pracy gospodarczej jest mniej ryzykowna niż politykowanie. Gdy jednak chłop się zaharuje, napracuje jak zwierzę, a nie mając wpływu na giełdy i ceny — wyrzeka się przez to rezultatów swej pracy na rzecz innych, — to czy to jest w porządku? Postęp wsi musi iść równolegle dwoma drogami: materialną, gospodarczą oraz intelektualną, światopoglądową.

„Mniej słów, więcej pracy" powiedział ktoś tutaj. Jestem całkowicie zwolennikiem kończe-

czelne zadanie dbałość o materialną, w danym razie podstawową stronę życia swoich młodszych towarzyszy. Zdawałoby się, że twierdzenie o obojętności lub indolencji czynników oficjalnych społecznych lub państwowych w stosunku do zagadnienia młodzieży — jest paradoksem. Któż bowiem nie trąbi o położeniu ekonomicznym młodzieży (dziś, gdy „kto ma młodzież, ma władzę")? Któż nie ma patentu na jedyne i niezawodne rozwiązanie sprawy? A przecież właśnie w tym traktowaniu omawianego zagadnienia, jako środka do innych celów, środka uchwyconego samodzielnie czy też nieraz narzuconego przez okoliczności — tkwi słabość onych wszelkich „pobudek" i „apelów do czujności". Sprawa uaktywnienia ekonomicznego młodzieży bowiem ma to do siebie, że jest wprawdzie bardzo popularna jako całość, jako przyobiecany końcowy efekt, natomiast bardzo niepopularna w metodach dochodzenia do efektu, wymaga bowiem paru ostrych cięć i kilku rezygnacji dorosłego pokolenia (i tak już przecież dość umęczonego!) na rzecz młodzieży. To też każdy woli nawoływać do „czujności", a nikt, zwłaszcza żadne ciało organizacyjne nie kwapi się angażować w praktyczną realizację.

Stąd to pochodzi owe twierdzenie, że wyzwolenie młodzieży z okowów obecnego zastoju to kwestia ludzi! przede wszystkim działaczy młodzieżowych, którzy — tak jak dotychczas w rozsypce realizowali swe postulaty, wykorzystując po temu swe stanowiska w organizacjach i instytucjach, narzucając im swe żądania z tego zakresu (nie — oni jako ramię swych organizacji, lecz organizacje jako ich ramię!) — tak obecnie i w przyszłości winni się między sobą porozumieć, wypracować we wspólnym gronie realny program zarówno prac „organicznych" jak i żądań pod adresem kierownictwa gospodarki społecznej — i ten program wykonać.

Że takie zespolenie ludzi zainteresowanych sprawą oraz kumulacją ich jednostkowych (bo nawet nie grupowych) programów są niezbędnie potrzebne, nie potrzeba dowodzić; wskazuje na to obecny, tak bardzo niedostateczny stan rzeczy. Czy zespolenie to jest możliwe — trudno w dzisiejszych, tak zdegenerowanych stosunkach życia młodzieżowego przewidzieć; w każdym razie spośród wszelkich płaszczyzn „konsolidacji" ta jedna jest jedyną naturalną płaszczyzną współpracy; przy tym — płaszczyzną, gdzie trzeba coś realnie zrobić, a to najpewniejsza gwarancja, iż — jeśli się nawet pojawią, to — szybko z niej znikną tak rozpowszechnione dziś a szkodliwe elementy gruntujące swą „moc" na buńczucznym pokrzykiwaniu na wszelkie tematy — bez zobowiązania realizacji. Zresztą, nie propagujemy tu jakiejś jeszcze jednej „konsolidacji" związków i stowarzyszeń, lecz porozumienie indywidualnych działaczy młodzieżowych celem wypracowania i realizacji programu w dziedzinie ekonomicznych potrzeb młodzieży.

Każdy z nas, czynnych w akcji organizowania świata młodzieżowego, reprezentuje sobą pewien włożony udział i wywierany wpływ w procesie stwarzania dorobku swej organizacji czy instytucji na interesującym nas polu. To jest wystarczający i niezbędny mandat do udziału we wspólnej pracy. Zarazem jest to dobrowolnie na siebie wzięty, a jednak nieodwołalny, obowiązek przyczynienia się do powodzenia akcji.

Dorobek poszczególnych grup społecznych — organizacyj i instytucyj — na tym polu jest bardzo różnolity i wymaga oddzielnego omówienia. Wiemy o ciekawych pracach Związku Strzeleckiego, który najdalej może zaszedł w swym przysposobieniu rolniczym i akcji uzupełniania pracy rolnej przez przemysł domowy; mają pokaźny dorobek na tym polu „Wici" i „Siew"; OMP więcej, jak się zdaje, powiedział o tym, niż dotychczas zrobił, ale ma przynajmniej pełne zrozumienie sprawy. Dorobek harcerstwa jest bardzo dlań charakterystyczny: wyniki jego są i piękne i ładne: w pewnych środowiskach pełne zrozumienie i osiągnięcia (zwykle pod nazwą „wychowania gospodarczego"), w innych kompletna indolencja; w pewnych okresach nagła moda na „Polskę pracy i dzielnych junaków", w innych obojętność; pewne dziedziny harcerskiej „szkoły pracy" rozbudowane imponująco, cóż, kiedy inne w niemowlęctwie: typowa bezprogramowość i szarpanie się jednostek.

Niewiele dalej zaszły organizacje związane z centralami zawodowymi i politycznymi ruchu robotniczego. Wysiłki ich szły nie tyle w kierunku pracy „organicznej", ile ku pobudzeniu opinii klasy robotniczej i chłopskiej do czujności w sprawach młodzieży. Centralny Wydział Młodzieży PPS wydał broszurę „Młodzież pod obuchem bezrobocia", ale niemal na tym się skończyło. Tegoż typu organizacje oraz cechy rzemieślnicze, darzące swym zaufaniem posła Snopczyńskiego, upoważniając go do zgłoszenia w Sejmie projektu zmian w prawie przemysłowym, oddały tym młodzieży bardzo niedźwiedzią przysługę. Projekt zmian da się krótko streścić: „za cenę udostępnienia nauki zawodowej — oddać młodzież w ekonomiczną niewolę mistrzów rzemieślniczych". Cała pociecha, że projekt ten zapewne nie stanie się ustawą, ale słaba to pociecha, bo jego upadek — to tylko dalsze trwanie obecnego stanu.

Junackie Hufce Pracy w minionej i obecnej postaci zawiodły, a z punktu widzenia przygotowania do zawodu są przestrogą, iż odpowiedzialne czynniki mają tendencję do niewywiązania się z tego zadania. Wyniki działalności innych instytucyj, np. Funduszu Pracy, są w ogólnym aspekcie prawie bez znaczenia.

Wszystkiemu temu akompaniują fatalne stosunki prawne i polityczne. Obowiązujące przepisy podatkowe i z dziedziny ubezpieczeń socjalnych działają hamująco na ewentualną czyjąś chęć przyjęcia ucznia na naukę zawodową, stąd ograniczona liczba miejsc tej nauki. Niezdrowe zaś skomplikowanie poczynań politycznych, wybitnie krótkowzrocznych, z zagadnieniami ekonomicznymi—powoduje, jak się rzekło, ogólną niechęć wyjścia z impasu i postawienia pierwszych kroków realizacyjnych.

Zdawałoby się, że przegląd sytuacji na polu dostępu młodzieży do pracy zawodowej należało rozpocząć od rozpatrzenia sytuacji szkolnictwa zawodowego. Tak jest, iż ta sprawa, podstawowa i pilna, wydaje się być przynależną raczej do owego „rozszerzonego programu" z przebudową ogólno-gospodarczą. Rozbudowa szkolnictwa zawodowego jest uzależniona od przezwyciężania katastrofy szkolnej w ogóle; a zatym znacznie przekracza ramy programu ściśle młodzieżowego, który obecnie omawiamy nie zamykając bynajmniej oczu na podstawowe problemy ogólno państwowe.

Przy tym — szkolnictwo zawodowe to część kwestii fachowców. Prawda, że kwestia to paląca. Paradoks, by przy istniejącym olbrzymim bezrobociu daremnie szukało się pracowników jako-tako wyszkolonych fachowo, jest nie do zniesienia gospodarczo. Zarówno przemysł jak i czułe bardzo na tym punkcie wojsko — objawiają już (dopiero!) niepokój, bo też brak fachowców jest groźnym niebezpieczeństwem dla przyszłości gospodarczej kraju.

Ale gdybyż to chodziło tylko o fachowców! możnaby istotnie cały wysiłek skierować na przyspieszenie rozwoju szkolnictwa zawodowego. Trudność tkwi głębiej! Kryzys i bezrobocie tak zdemoralizowały ludzi, zwłaszcza młodzież, że olbrzymia „rezerwowa armia" pracy nie jest w wysokim procencie zdatna do przerzucenia jej w razie pomyślnych okoliczności na front pracy. Ludzie przestali umieć, a nawet chcieć pracować, jest wielu takich, którzy nie mieli w ogóle okazji pokosztować smaku pracy, a natomiast — znowu paradoks! — nauczyli się czego innego: że bez pracy też się jakoś przeżyje, bez prawdziwej pracy. To nie wyjątki, to setki tysięcy klijentów pomocy zimowej, „łopaciarzy" itp., a obok nich dziesiątki tysięcy lawirujących od jednej „doraźnej pracy", „praktyki" do drugiej i dziesiątej namiastki pracy. A więc nie tylko o przysporzenie fachowców chodzi. O półfachowców, o ćwierćfachowców! o aspiracje jednym bodaj szczeblem wyższe nad ruszanie łopatą i służbę gońca w biurze! Ludzi poprostu trzeba uczyć pracy, cóż za paradoks, jeszcze jeden, w dobie bezrobocia! To jest zadaniem nie szkoły zawodowej, bo wiele czasu minie nim ogarnie ona masy, — lecz zadaniem owego „drugiego toru oświatowego", na którym czynne są organizacje, związki, instytucje półspołeczne, samorządowe, a nawet państwowe, lecz w roli posiłkowej. Jakże jednak daleko ten „drugi tor" jest od możliwości spełnienia swych zadań!

Tak więc warunki nie są pomyślne. A jednak — przyszłość sprzyja sprawie. Poprostu

---

nia słów pracą. Czyż jednak nie dostrzegli panowie, że są słowa, które prowokują ogrom czynów? Proszę zdać sobie sprawę z roli słów Chrystusa, Piłsudskiego, Marxa.

W tym, co mówiłem o zmniejszeniu roli faktorstwa — dopatrzyli się niektórzy z panów ataku na inteligencję. Gdyby nawet tak było — to czyż inteligencja jest tym tabu, którego nie wolno zaatakować? Ja jednak nie jestem wrogiem inteligencji. Ruch chłopski nie wyklucza inteligencji, chce tylko w niej mieć przyjaciół i współpracowników, ale nie patronów i kierowników.

Chcieliby niektórzy, aby chłop włożył nos w rolę i poza bezpośrednie swe gospodarstwo wzrokiem nie sięgał. Ale dziś to już jest anachronizmem. Wieś ma ambicje szerokiego spojrzenia na Polskę i świat. Ma ambicję odrodzenia Polski i dla tego młodzież wiejska garnie się do uniwersytetów wiejskich, szuka wiedzy, organizuje się, doszukuje światopoglądu, dopracowuje się wielkich idei.

A wielka idea, to drogowskaz, który nie pozwoli zbłądzić w gęstwie codziennych sprzeczności. Idea — to nadanie sensu i celu codziennej, ciężkiej pracy. Nie tylko panowie inaczej odczuwacie swą pracę, jeśli ją ujrzycie w perspektywie wielkich celów. Tęsknoty i pragnienia chłopa nie różnią się od waszych.

Prosili mnie, panowie, w dyskusji, abym nazwał i sprecyzował ideę naczelną, któraby powinna ogarnąć wieś. Nie mogę tego uczynić. Każdy powinien sam w sobie doszukiwać się swojej własnej idei, i ludzie o ideach podobnych powinni się łączyć.

Mogę co najwyżej powiedzieć jaka jest moja własna idea główna, dorobek i praca mego własnego życia duchowego. Jest to, proszę panów, — *demokracja*.

T. Kijeński (Warszawa)

Trzeba chcieć, umieć i lubić pracować

W życiu każdego człowieka, człowieka pracy, w pewnej chwili konieczne jest powzięcie zasadniczej decyzji: co będzie robił w życiu, z czego będzie żył. Napisałem: każdego człowieka — gdyż ilość tych, którzy mają takie warunki materialne, że nie potrzebują oglądać się na rezultaty codziennego zarobku — jest znikoma, a w naszych warunkach życia w Polsce nie odgrywa w ogóle żadnej roli.

Wspomniane pytanie nasuwa się zazwyczaj po ukończeniu szkoły średniej — a więc zresztą i w tym momencie, gdy harcerze przechodzą do szeregów starszoharcerskich. Jest to moment, który często na całym życiu człowieka wywiera swoje piętno i decyzja, w tej chwili powzięta, jest dużo ważniejsza niż wielu się wydaje.

Nie każdy do decyzji tej podchodzi w sposób przemyślany i rozpoczęcie takiej czy innej pracy zarobkowej zależy bardzo często od przypadku. A już bardzo mało ludzi zastanawia się wówczas nad tym zagadnieniem, czy pragną „zarabiać" czy „pracować". Oba te pojęcia są jednak bardzo różne. Bo zarabiać — to wykonywać jakieś czynności tylko dlatego, by za nie dostać jako ekwiwalent środki do życia. Pracować — to spełniać pewne czynności, wykonywać pewne zadania, które nas interesują, do których autorstwa nie będziemy się wahali przyznać, to włożyć kawałek siebie w rezultaty swego wysiłku.

Z tego punktu widzenia możność pracy, którą się kocha, która jest interesująca, która zajmuje myśli nie tylko w godzinach fabrycznych czy biurowych, a która również daje konieczny, a jeszcze lepiej nie tylko konieczny zarobek — niewątpliwie jest szczęśliwym dla danej jednostki rozwiązaniem ekonomicznego problemu uzyskania środków do życia.

Iluż ludzi rozstrzyga zagadnienie swego zawodu idąc po linii najmniejszego oporu — w ten sposób — że za rzecz najważniejszą uważa otrzymanie posady — co zwykle jest identyczne z jakimś miejscem za jakimś biurkiem. Nie trzeba jednak odrazu potępiać, w rezultacie modnych frazesów, tych, co idą do pracy biurowej. Nie o to chodzi, co będzie dany człowiek robił, ale jak będzie robił, czy będzie tylko zarabiał, czy też będzie pracował, wskutek swego wysiłku posuwając się stale naprzód i osiągając coraz to lepsze rezultaty. Zresztą ciążenie inteligencji do pracy przy biurku jest, jak to bardzo interesująco wywodzi p. Jałowiecki w swym studium „Gospodarująca inteligencja" *), rezultatem układu stosunków w Polsce. Warstwa inteligencka początkowo, zwłaszcza w ubiegłym stuleciu, rekrutowała się ze sfery szlacheckiej. Szlachcic, który utracił możność pracy na wsi — zjeżdżał do miasta i tu rozpoczynał zarobkowanie. Przyzwyczajony do zupełnie innego, gdyż przede wszystkim ekstensywnego typu gospodarowania — nie łatwo i nie prędko przywykał do twórczości gospodarczej choćby na polu pionierstwa przemysłowego, natomiast daleko lepiej czuł się za biurkiem przy pracy administracyjnej. Zachowywał tam poczucie pewnej tymczasowości, mógł oddawać się złudzeniu, że tak jak codzień wstaje od biurka i idzie do domu, tak samo któregoś dnia rzuci to biurko i wróci tam, skąd wyszedł — na ziemię. Praca za biurkiem nie absorbowała go całkowicie, jak absorbuje całkowicie prawdziwie samodzielna twórczość gospodarcza i miał czas i siły na pracę społeczną i organizacyjną. To też inteligent polski w epoce przedwojennej daleko bliższy był Towiańskiemu i Traugutowi, niż Szczepanowskiemu i Kronenbergowi. Warunki życia polskiego nie były dobrą szkołą działalności gospodarczej a pionierów życia gospodarczego mieliśmy niewielu na naszym terenie. Dopiero pod sam koniec okresu przedwojennego ten stan rzeczy zaczął się zmieniać dzięki napływowi nowych sił do t. zw. warstwy inteligencji, warstwa ta przestała uważać się za rozbitków czy przypadkowych gości miasta, objęła sobą liczne sfery mieszczańskie, zaczęła myśleć o czymś więcej niż o biurku i administracji.

Ale jednak rozumiemy dobrze, że poza jednostkami, zajmującymi stanowiska kierownicze, rzesza pracowników siedzących za biurkiem, które tradycyjnie ma wielką siłę przyciągającą, niewiele wnosi do gospodarczego życia państwa. Z drugiej strony jakże często słyszy się zdania ludzi, którzy dzisiaj pracują w biurach, że gdyby byli wiedzieli, albo też gdyby byli mogli — to jakże chętnie byliby się wzięli kiedyś do samodzielnej pracy gospodarczej.

Kiedy zwrócono się do mnie o napisanie tych kilku słów — podkreślono celowość „wskazania kilku zawodów, w których starsi harcerze mogliby z powodzeniem „pracować". Jest tutaj pewne nieporozumienie, bo po pierwsze, gdyby można było, abstrahując od osobistych walorów jednostki, wskazać zawody czy zajęcia, do których należałoby kierować młodych — problem bezrobocia w Polsce byłby ogromnie łatwo i prosto załatwiony. Po drugie zaś kwestia powodzenia w pracy gospodarczej jest zależna od mnóstwa czynników i zagwarantować go nikomu nie można. Wezmę przykład, który każdy mógł zauważyć: na jakiejś ulicy powstają sklepy spożywcze; szereg tych sklepów musi się zlikwidować, aż w końcu jakiś nowy sklep zaczyna funkcjonować doskonale. Dlaczego? Odpowiedź ekonomiczna brzmi: bo było to zdrowe przedsiębiorstwo. Jednak odpowiedź życiowa i praktyczna nie będzie nigdy taka prosta i będzie musiała uwzględnić szereg elementów tej „zdrowotności przedsiębiorstwa" z kwalifikacjami osobistymi i fachowymi właściciela na czele.

W zasadzie więc każda praca, każde zatrudnienie, o ile do niego podejść poważnie, z przygotowaniem, z uwzględnieniem swych osobistych kwalifikacyj i talentów może dać dobre rezultaty. Tyle się teraz mówi o upadku rzemiosła. A co go powoduje? Przede wszystkim niekompetencja i brak fachowości rzemieślników, o czym każdy niemal jakże często na własnej skórze i kieszeni mógł się przekonać. A ten brak fachowości jest skutkiem tego, że młodzi kandydaci do rzemiosła nie chcą przechodzić lat nauki, wykazywać się umiejętnością zawodową — tylko wolą, powierzchownie poduczywszy się, partaczyć, po większej części nielegalnie, dane rzemiosło — psując opinię solidnym majstrom, pochodzącym dzisiaj niestety z poprzedniego zazwyczaj pokolenia i będącym jak się to mówi — na wymarciu. Ci młodzi chcą przeważnie *zarabiać* — nie chcą *pracować*, bo z pojęciem solidnej pracy łączy się jej pogłębienie, dodatkowe studia, staranność i wytrwałość.

W poprzednim wydaniu „Wytycznych" w art. „Gospodarcze życie harcerstwa na codzień" podane było kilkanaście zawodów, w których niewątpliwie jest jeszcze pole do pracy. Na końcu książki pomieszczona była ankieta dla zorientowania się czy i jakie placówki gospodarcze prowadzą starsi harcerze. Niestety, ankieta ta nie dała takich rezultatów, by można praktycznie się zorientować czy i w jakim kierunku zarysował się na polu gospodarczym wysiłek starszo-harcerski. Wiemy za to, że ruszyła kooperatywa grzybiarska, natomiast przedwcześnie dziś byłoby mówić czy w tej, bardzo zresztą zaniedbanej w Polsce, dziedzinie mieć będziemy do zanotowania realny dorobek. W każdym razie organizatorzy spółdzielni przeszli przez kurs grzybiarski zorganizowany przez Z. H. P. i dostali na drogę szereg wskazówek praktycznych. Podkreślić trzeba ogromną celowość zawodowego dokształcania się również i wszystkich tych, którzy chcieliby zająć się jakimkolwiek zatrudnieniem na polu gospodarczym.

Jeżeli chodzi o sprawę dokształcania zawodowego — to muszę wspomnieć tu przede wszystkim o kursach urządzanych przez Instytut Oświaty Pracowniczej. Przeprowadzał on kursy dla ubezpieczeniowców, dla akwizytorów, dekoratorów sklepowych, przewodników turystycznych, sprzedawców sklepowych, magazynierów i inne, a w tej chwili prowadzi kursy księgowości, biurowości i bibliotekarstwa, a także kurs informacyjny dla młodzieży kończącej licea i gimnazja ogólnokształcące i zawodowe. Wiele z tych kursów prowadzone jest drogą korespondencyjną, a poinformować się o nich można w Instytucie Oświaty Pracowniczej w Warszawie, ul. Marszałkowska 129. Naturalnie, kto ukończy kurs i będzie oczekiwał, że zaraz i niezwłocznie dostanie czekającą na niego posadę — to się bardzo myli i niech lepiej wogóle nie traci na kursy czasu. Podkreślić tylko należy, że kierownictwo kursów, orientując się w rynku pracy, stara się dobierać w danym roku takie przedmioty kursów, które mają szanse praktycznego zastosowania.

Drugim kursem bardzo ciekawym, ale wymagającym niewątpliwie już pewnego przygotowa-

*) „Przegląd Współczesny" Nr. 10 z r. 1937.

---

bowiem — dłużej tak być nie może; niepokoi się, jak wspomnieliśmy, przemysł, wejrzało w sprawę wojsko, sprawa już wchodzi w stadium aktywne. Przy tym rozpoczynającym się procesie my musimy być, my, działacze młodzieżowi że swym współdziałaniem i wkładem realnej i ofiarnej pracy, ale też z żądaniem respektowania naszego zdania, opracowanego sumiennie i opartego na dobrej, bo bliskiej znajomości życia i położenia materialnego młodzieży.

Jeśli tedy „Brzask" rozpoczyna tym artykułem dyskusję na temat powyższy, sądzimy, że nie pozostaniemy bez odpowiedzi. Zapraszamy do dyskusji wszystkich, którzy czują, że mogą do niej coś wnieść, bez różnicy przynależności organizacyjnej. Gdy dyskusja dojrzeje, przejdziemy do kroków realizacyjnych.

Juliusz Dąbrowski.

E. Wołucki (Wileńszczyzna)

W sprawie ważniejszej niż tytuł inżyniera i miejsce po prawicy na sali wykładowej

Przeżuwając resztki posiłku południowego, odkładam przeczytany egzemplarz prasy codziennej na stół jako przejrzany. I cóż? Nihil novi! Oto najważniejsze tytuły z ostatnich tygodni: „Wizyta wybitnego męża stanu", „Wynik wczorajszych rozgrywek pod Teruelem", „Jeszcze jedno przesilenie rządowe we Francji", „Jeszcze w obronie tytułu inżyniera", no i „Żydzi słuchają wykładów stojąc". Nic nowego! Tak było wczoraj, podobnie przedwczoraj, a i jutro te-ż sprawy będą równie tłustym drukiem zatytułowane.

Kochany Druhu Czytelniku! Chcę Twoją uwagę skierować na to, co widzę dookoła siebie a o czym nie czytam w gazetach. W tym celu udajmy się na krótką wycieczkę po Wileńszczyźnie.

Droga daleka, lecz idziemy dość szybko; 30, 40, 50 km. wskazują słupy przydrożne. W tej wsi, do której teraz wchodzimy, wytchniemy nieco. Zajdziemy do jednej z chat. Tylko nie do tej, bo musimy szukać ciepłego lokum, a ten gospodarz nie zaopatrzył się należycie w opał jesienią. Poznać to po poobdzieranych płotach, rozbieranych w miarę potrzeby na opał. Mińmy i tę drugą zagrodę, gdyż mimo, że nieźle jeszcze prezentuje się z zewnątrz, nie będziemy w niej mieli koniecznej wygody. Widzisz te spłaszczone o brudne szyby noski brudnych dzieciaków? Gospodyni — matka kilkorga „pociech", nie może dać rady z dość dużą gospodarką. Więc w chacie chłód i nieporządek. Pytasz o gospodarza? Nie ma go. W ubiegłą niedzielę będąc w stanie nietrzeźwym zabił sąsiada, więc siedzi w więzieniu.

Wejdźmy do chaty sąsiedniej. Schyl tylko głowę, bo i drzwi są niskie i sporo dymu u pułapu. Otwórz śmiało oczy i patrz. Przecież tu ludzie też patrzą, a nawet pracują przy tym skąpym świetle lampy. Ta lampa naftowa, to właściwie buteleczka od perfum napełniona naftą, z płonącym knotem osadzonym w łusce naboju karabinowego. Bardzo dowcipne! Co? Na oczy szkodzi? Ależ o tym tu nikt nie myśli, najważniejsze zaś, że w ten sposób gospodarz zaoszczędzi sobie na paczkę „machorki" w ciągu tygodnia. Widzisz, jak popularną tu jest idea oszczędności! Ten mały uczy się czytać przy tym świetle. Ta prycza słomą przysłana, to wspólne łoże całej prawie rodziny. Gospodyni właśnie podaje kolację: brudno obrane kartofle ,do tego wspólna, duża misa pełna kwasu, t. zw. „sołoduchy" i wszystko. Nie reflektujesz na taką kolację? Nie wygodnie ci tu? No, to chodźmy dalej.

Patrz! Tamta chata, z której się tak świeci, to szkoła. Tam dziś przedstawienie i zabawa. Nauczyciel w ciągu czterech tygodni dzień w dzień poświęcał wszystkie wolne chwile popołudniowe, aby przygotować z dziećmi widowisko, jedno z tych popularnych: „Żyd w beczce", czy „Adam i Ewa". Właśnie przedstawienie skończone i młodzież rozpoczyna taniec. W przeciwległym końcu budynku jest mieszkanie nauczyciela. Nie trzeba być niedyskretnym, aby przez uchylone drzwi zobaczyć co się tam dzieje. Zresztą, to samo czyni więcej osób i to mniej dyskretnie. Nauczyciel jest szczęśliwy, że znowu przez pewien okres będzie miał nieco wolnych chwil po południu, że skończyły się męczące i nużące próby przedstawienia, więc w gronie kolegów oraz innych przedstawicieli miejscowej inteligencji „oblewa" udane przedstawienie. Coś mu się przecież za ten trud należy. Chcesz wstąpić? Nie warto. Zresztą sprawiłbyś tylko kłopot swymi abstynenckimi obyczajami. O herbatę tu trudno. Na stole zaś widzę tylko chleb, kiełbasę i dużo wódki. Przyjrzyjmy się lepiej tańcom. Przed chwilą harmonia przestała zgrzytać coś w rodzaju tanga. Był to ostatni przebój prowincjonalny: „Capri". Teraz taż harmonia ciężko sapiąc zaczyna coś w rodzaju schimmi, czy marsza, a może foxtrotta. W każdym razie coś modnego. Inne tańce? Swoje? Owszem, tańczą polkę, walca, oberka, a nawet krakowiaka — tylko ponieważ teraz jest dużo kurzu, więc lepiej się tańczy wolno, „po miastowemu". Patrz! Ten młodzian tańczący z papierosem w ustach, to prezes miejscowej organizacji młodzieży. Coś mu nie bardzo „idzie", bo dym go w oczy gryzie. Dziw, że w tych warunkach chce im się wogóle tańczyć. Co nudzicie się już? Chodźmy dalej.

Pokażę Wam, Druhu, jeszcze jedną osobliwość wsi. Coś, co się rzadko widzi, ale długo się pamięta. To niedaleko. O, tam, koło tego pługa sterczącego spod śniegu jest ścieżka na lewo. Dlaczego ten pług leży w polu? A poprostu dlatego, że deszcz w jesieni spędził oracza z pola, a potem spadł śnieg i tak pług został w polu. Trochę go rdza pokryła, ale podobno to nie szkodzi. Na wiosnę przy robocie znowu się oczyści. Otóż i ta ścieżyna. Ten komin nawpół rozwalony, sterczący spod zasp śnieżnych to pozostałość po spalonej latem zagrodzie. W samo południe w niedzielę piorun uderzył w chałupę, a nie ratowana przez zabobonnych gospodarzy, spłonęła doszczętnie wraz z innymi budynkami gospodarczymi, zanim nadjechała ochotnicza straż pożarna z pobliskiego miasteczka. Uparta stara gospodyni nie pozwoliła nikomu zbliżyć się do płonącej chałupy. Sama zaś obiegała w koło chałupę z obrazem i chlebem święconym w dniu św. Agaty, uważając to za jedyny skuteczny środek przeciw pożarowi od pioruna.

No i wreszcie jesteśmy przy ostatnim etapie naszej wycieczki. Ta wiekiem pochylona chałupa mieści w sobie osobliwość wsi. Jest to coś, o czym ze zgrozą i wstrętem a bardzo niechętnie mówi a raczej szepcze cała wieś. Wejdźmy do środka. Musimy szybko zamykać za sobą jedyne drzwi, przez które wdziera się białą parą mróz, bo tam wewnątrz, tuż za drzwiami znajduje się klatka. Widzisz? Mała lampka skąpo oświeca izbę - norę, której połowę zajmuje duża, aż do pułapu sięgająca klatka. W niej mieści się coś, raczej ktoś, kogo trudno jest człowiekiem nazwać, bo choć ludzką ma postać, to iście zwierzęcy żywot pędzi. Jest to ciężko chory

---

nia, a przede wszystkim cenzusu naukowego (matura, studia wyższe ukończone lub w toku) jest Kurs Eksportowy, organizowany od kilku lat corocznie przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy (Warszawa, Mazowiecka 1). Wobec ogromnego braku wykwalifikowanych i fachowych pracowników w dziale handlu eksportowego są czynione starania, które są na najlepszej drodze, by absolwenci kursu w czasie swej praktyki fachowej, a zwłaszcza w okresie specjalizacji w działach opakowania, ekspedycji i t. p. mogli korzystać w ciągu roku czy dwóch — z pewnej pomocy finansowej, która ułatwiłaby im przebrnięcie przez te najcięższe pierwsze lata praktyki. Ale podkreślam, że poziom kursu jest wysoki, pomoc finansowa będzie w każdym razie niewielka i tylko ten, kto będzie miał energię, wytrwałość i pewne kwalifikacje osobiste, dojdzie do jakichś rezultatów.

Tak jak nie powtarzam argumentów zawartych w wspomnianym już wyżej artykule dha Wieczorkiewicza p. t. „Gospodarcze życie harcerstwa na codzień" — tak samo nie będę szerzej rozwijał sprawy pracy w rzemiośle. Niewątpliwie dopływ sił inteligentnych do rzemiosła jest ogromnie pożądany, ale trzeba być przygotowanym na kilkoletni okres studiów fachowych. Pragnę natomiast zwrócić uwagę na ogromny brak sekretarzy w cechach rzemieślniczych. I tej pracy jednak może się podjąć tylko ten, kto nie tylko będzie chciał notować wpływającą korespondencję albo pisać protokóły z zebrań, ale przede wszystkim trzeba mieć nerw organizacyjny i nerw społeczny — wtedy dopiero praca ta pozwoli zapomnieć o nieznacznych na początek warunkach finansowych, natomiast, o ile zwiąże ze sobą pracownika — da mu po pewnym czasie nie tylko zadowolenie moralne, lecz również i strona materialna niewątpliwie się poprawi.

W każdym razie trzeba mocno podkreślić konieczność pogłębienia strony fachowej każdego branego pod uwagę zatrudniania. Czy to ma chodzić o rzemiosło takie czy inne, czy o sadownictwo, ogrodnictwo, warzywnictwo, kwiaciarstwo, czy o rośliny lecznicze czy przemysłowe, o hodowlę zwierzęcą, czy drobny przemysł rolny, czy wreszcie handel — konieczne jest zawsze przygotowanie zawodowe, by uniknąć marnotrawienia pracy, siły, czasu i pieniędzy. Nie sposób w żadnym artykule, a nawet i w grubej księdze, uwzględnić wszystkich nasuwających się możliwości pracy — natomiast Komitet Gospodarczy przy Głównych Kwaterach (Piusa XI 8 m. 2, Warszawa) w każdym poszczególnym wypadku gotów jest udzielić rad i wskazówek na skierowane do niego zapytanie. Komitet ma kontakty z szeregiem fachowców, niemal wyłącznie byłych harcerzy lub starszych harcerzy, którzy skrupulatnie badają każde skierowane zapytanie i w razie potrzeby bez ogródek wypowiedzą swoją krytykę i nieraz przykre uwagi. Z drugiej strony Komitet Gospodarczy stara się opiekować każdą dobrą inicjatywą i pomagać do jej realizacji. Ale najlepsze zamierzenia Komitetu Gospodarczego nie dadzą rezultatów. jeżeli właśnie wśród zainteresowanych w znalezieniu sobie zatrudnienia nie będzie tego poczucia, że tylko ta praca da dobre rezultaty, do której przystępuje się z przygotowaniem, z zamiłowaniem i z wytrwałością.

umysłowo człowiek. Gospodyni — matka niechętnie otwiera drzwi klatki, lecz ze względu na to, że chwilowo chory spokojnie się zachowuje, możemy wejść do środka. Trudno jest przezwyciężyć straszny zaduch przyprawiający wprost o mdłości. Na niskiej pryczy, na brudnej słomie pod kupą łachmanów — leży człowiek, którego silny zarost i straszny wyraz twarzy dreszczem przejmuje. Matka unosi łachmany i pokazuje jak strasznie w przystępie szału pokaleczył się ten młody, bo zaledwie dwudziestoparoletni chłopak. Widzę, Kochany Druhu, że masz chęć czemprędzej wynieść się stąd? Dławi Cię to zatrute powietrze już po 2 minutach? A jak równie ludzki organizm tego nieszczęśliwca wytrzymał siedem już lat? Siedem lat!? Cóż ludzie na to — pytasz? Sąsiedzi współczują, lecz milczą, Samorząd gminny? Owszem, zrobił mu właśnie tę klatkę, bo leczenie drożej kosztuje a obecnie, po siedmiu latach, przyznał mu 15-to złotową zapomogę. Co? Dość już masz tego? Czekaj, jeszcze jedno. Ten człowiek żywi się samymi ziemniakami i t. zw. „zacierką", którą otrzymuje po każdorazowej walce z kratą klatki. No, dość już! Więcej ani słowa! Teraz możesz, Druhu - Czytelniku, spokojnie, lub niespokojnie, jak Ci się podoba, wracać do miasta, do swych zajęć, do walki o tytuł inżyniera i o prawą stronę w uczelni. Życzę Ci miłego wypoczynku w prawdziwym, zasłanym białym prześcieradłem łóżku, abyś nabrał sił, których tak dużo zużywasz w codziennej walce o sprawiedliwość społeczną. Dobranoc!

E. Wołucki.

W. Zajączkowski (Lublin)

Uharcerzanie „siewu" czy „usiewanie" harcerstwa?

Wprawdzie co do tonu artykułu Dha Zajączkowskiego mam pewne zastrzeżenia, jednak umieszczam go, uważając zawarte czwórporozumienie organizacyj młodzieżowych za rzecz tak słuszną i tą swoją słusznością mocne, że głosy krytyczne i polemika usuną tylko cienie nieporozumień i sprawie pomogą, a nie zaszkodzą. Jednocześnie uprzejmie proszę Szanownych Autorów ew. artykułów na podobne tematy, aby w swojej krytyce bratnich organizacyj zachowywali ton przyjazny. Przedstawicielom bratnich organizacyj przypominam, że łamy „Brzasku" są dla nich otwarte.

Redaktor A. Wasilewski.

Dyskusji na temat, czy zawarte porozumienie organizacyj młodzieżowych było posunięciem politycznym, poświęcono już tyle farby drukarskiej, iż za zbyteczne uważam narażanie również naszego miesięcznika na ten wydatek. Jakkolwiek zresztą dla nas, harcerzy, miarodajne być winno październikowe stwierdzenie Naczelnej Rady Harcerskiej, że „porozumienie to nie ma nic wspólnego z grą polityczną", to jednak wyniki tej dyskusji uważam za przesądzone, odkąd z ust jednego z głównych twórców porozumienia, prezesa CZMW, St. Gierata, padło oświadczenie, że „porozumienie czterech organizacyj młodzieżowych było oznaką protestu i reakcji" przeciw działalności Związku Młodej Polski, a redaktor „Przodownika Wiejskiego", organu ruchu młodowiejskiego, Wł. Szczerba związał to porozumienie z akcją przeciw posunięciom rządu w sprawie komunizującego zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego. To samo stanowisko zajął też Zjazd Walny CZMW z 19 grudnia 1937 r., uchwalając bezpośrednio po wypowiedzeniu się na temat porozumienia, że „w swym dążeniu do zjednoczenia młodego pokolenia, CZMW wyklucza możliwość nawiązania stosunków organizacyjnych ze Związkiem Młodej Polski oraz podobnymi organizacjami i będzie je zwalczał na gruncie wiejskim", — a natomiast „zawieszenie działalności zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego wywołało niezadowolenie wśród młodzieży wiejskiej. Uważam, że po tych oświadczeniach dalsza dyskusja na temat, czy tutaj miało miejsce bezpośrednie oddziaływanie na bieg wypadków politycznych, jest zbyteczna, i że obecnie ma głos chyba tylko Zjazd Walny Związku Harcerstwa Polskiego.

Pozostając jednak na urzędowo obowiązującym stanowisku apolitycznej „konsolidacji światopoglądowej", która w myśl uchwały Zarządu Głównego CZMW z 16 stycznia b. r. winna powoli się rozszerzać aż do „stworzenia wspólnego systemu wychowawczego", chciałbym przypomnieć tak popularne wśród nas hasło „uharcerzania społeczeństwa", które — jeżeli nie ma pozostać frazesem — winno nas pobudzić do starań, by w owej „konsolidacji światopoglądowej" nasze założenia ideologiczne znalazły jak najpełniejszy wyraz. Obowiązek wyprowadzenia z tych założeń zwartego światopoglądu jest w chwili obecnej tym bardziej naglący, że w tych wszystkich punktach, na których nam przyjdzie stoczyć rozstrzygającą walkę o nasz ideowy kierunek, Centralny Związek Młodej Wsi „Siew" posiada jasno zarysowane stanowisko, określone w przyjętej przez ostatni Zjazd Walny „Deklaracji ideowo-wychowawczej CZMW". Przedstawiciele „Siewu" w obecnej Komisji Porozumiewawczej, czy też może w ewentualnej Komisji dla Spraw Młodzieży przy M. S. Wojsk. posiadają przeto jasno określone wytyczne, mające za sobą powagę Zjazdu Walnego CZMW, podczas gdy delegaci Z. H. P. będą zmuszeni wiele zagadnień rozstrzygać wedle swego uznania i bez możności powołania się na stanowisko najwyższej instancji w sprawach ideologii Związku, na Zjazd Walny Z. H. P.

Nie ulega wątpliwości, że Koła Młodej Wsi łączy z harcerstwem dużo węzłów ideowych, a więc pozytywny stosunek do religii, etyka chrześcijańska, jako podstawa „treści i formy życia publicznego" oraz wynikająca stąd niechęć do pogańskiego totalizmu państwowego. Te wspólne wytyczne programowe dają rękojmię, że mimo istniejących różnic ideowych, w życzliwej, lecz szczerej i otwartej dyskusji, wydobywającej wszystkie praktyczne konsekwencje wspólnych teoretycznych założeń, potrafimy dojść do zupełnego porozumienia, do pełnego „braterstwa idei". Nie sądzimy, by dzieło to już zostało dokonane. Bez pesymizmu musimy stwierdzić, że do tego upragnionego celu droga jeszcze daleka. Wprawdzie szerokie rzesze młodzieży harcerskiej i siewowej otrzymały wspólną deklarację ideową, kiedy jednak prezesowi CZMW, St. Gieratowi postawiono ze strony harcerskiej zapytanie, czy wobec zawartego z harcerstwem porozumienia „Siew" rezygnuje z wytyczonego mu w „Podstawach Ruchu Młodowiejskiego" programu zwalczania tych organizacyj młodzieży, które „zaciemniają pojęcie braterstwa chłopskiego celami ogólnoludzkimi lub religijnymi" (str. 38), czy też odwrotnie, harcerstwo ma się wyrzec tych swoich „ogólnoludzkich i religijnych celów", które się nie pokrywają z klasową postawą „Siewu", wówczas prezes CZMW odpowiedział, że na zajętym poprzednio stanowisku osobiście pozostaje nadal, kierunek zaś przyszłej konsolidacji ideowej będzie zależał od siły wzajemnego oddziaływania na siebie obydwu organizacyj. Jako teren tego oddziaływania wskazał, poza wspólną Komisją, kursy oraz — na specjalne zapytanie w tym względzie — prasę organizacyjną.

Takie stanowisko zajął na publicznym odczycie referatowo-dyskusyjnym w dniu 25 stycznia b. r. w Lublinie odpowiedzialny kierownik „Siewu", jeden z inicjatorów porozumienia organizacyj młodzieżowych, prezes CZMW St. Gierat.

Uważam, że z tego stanowiska my, starsi harcerze, stojący na straży ideologii harcerskiej mamy obowiązek wyciągnąć konsekwencje, gdyż postawiony na wstępie dylemat uharcerzania „Siewu" czy też „usiewiania" harcerstwa będzie w swoim rozwiązaniu zależał od tego, czy z naszych ideowych założeń potrafimy wydobyć jasne wytyczne wobec zagadnień społecznych, tych przede wszystkim, które rozmaicie i nieraz sprzecznie z naszymi założeniami bywają rozwiązywane. Pomijanie tutaj tak podstawowych zagadnień, jak solidaryzm czy walka klas, totalizm państwowy czy poszanowanie praw przyrodzonych i Bożych, polityka narodowościowa i reformy społeczne, równałoby się chowaniu pod klosz naszej ideologii harcerskiej, co tak stanowczo napiętnował przewodniczący Z. H. P., woj. Grażyński, na ostatnim Zjeździe Walnym we Lwowie.

Postulat ten świetnie ujął druh hm. Bar w swych „Rozważaniach starszoharcerskich" (Por. brosz. „Uharcerzamy społeczeństwo!" str. 44):

„Dorośli harcerze, stając frontem do życia publicznego z prawem harcerskim w dłoni, stają wobec zapytania, jak mają to prawo wprowadzać w czyn. Czy mają powstrzymać się od udziału w życiu publicznym? Trudno tego od obywateli wymagać. Mają wszyscy iść na jeden front? Jeżeli tak, to trzeba im dokładnie wskazać jaki. Pozostawić do wyboru i niech sobie każdy idzie, dokąd chce? Czy organizacja, która prowadzi tysiące młodzieży, może i ma prawo udzielenia odpowiedzi na tę kwestię?" — Zdaje mi się, że jeśli już przed paru laty rozwiązanie tego pytania wydawało się pilne, to wobec dzisiejszej sytuacji jest ono wprost palącą potrzebą.

Tymczasem cóż się robi?

Oto kiedy w pewnej Kuźnicy Starszoharcerskiej zapowiada się dyskusja na temat totalizmu państwowego, walki klas, polityki wyznaniowej, zwracając główną uwagę na punkty sporne i sprzecznie z naszymi założeniami ideowymi przez inne organizacje rozwiązywane, wówczas na sali zjawia się sam p. dyrektor, który natychmiast przy pierwszych słowach referenta ostentacyjnie wychodzi, oświadczając przewodniczącemu, że kwestie tego rodzaju nie powinny tutaj mieć miejsca. Komendantka Chorągwi nie mniej ostentacyjnie zapowiada, że w tych zagadnieniach ona głosu zabierać nie może. Inni, mniej „ważni" uważają, że poruszone tematy jako zbyt polityczne, nadają się raczej do Ilustrowanego Kuriera Codziennego. Natomiast

proponuje się dyskusję na temat... Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Skoro zaś po przeszło godzinnej utarczce udaje się te trudności przełamać, wówczas podnosi się.... miejscowy prezes „bratniej“ organizacji, który dziwnym trafem swoje przyrzeczenie harcerskie złożył akurat w przeddzień zapowiedzianej dyskusji. Ten, po raz pierwszy w ogóle w Kuźnicy zabierając głos, w niesłychanie gwałtowny sposób atakuje referenta za wysunięcie tego rodzaju problemów i mimo kilkakrotnych upomnień ze strony przewodniczącego dezorganizuje dyskusję, nie dopuszczając do wyciągnięcia z niej jakichś konkretnych rezolucyj. Jakże w podobnych warunkach można pracować nad krystalizacją ideologii harcerskiej? Czy też może tylko inne organizacje mają wypracowywać swoje deklaracje ideowo-wychowawcze, a harcerstwo ma tylko biernie ulegać ich sugestiom? Lecz cóż wtedy będzie z naszym hasłem „uharcerzania społeczeństwa“?

Dlatego, jeżeli nie mamy być niepostrzeżenie i wbrew swojej woli „usiewieni“, byłoby rzeczą pożądaną, by każdy Krąg Starszoharcerski zdobył się jeżeli nie na zakupno „Podstaw Ruchu Młodowiejskiego“, to przynajmniej na Nr. 1 i 2 b. r. tygodnika „Siew“, gdzie została umieszczona deklaracja ideowo - wychowawcza CZMW oraz uchwały Zjazdu Walnego CZMW. Warto się zastanowić, czy z przepojeniem treści formy życia publicznego zasadami etyki chrześcijańskiej nie kłóci się stosowana w praktyce postawa nienawiści i walki klasowej, czy z poszanowaniem religii godzi się zestawianie Kościoła z Kominternem i innymi „czynnikami międzynarodowymi“ oraz zwalczanie z tego powodu Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży, czy daleko posunięta etatyzacja surowców, banków oraz większych zakładów przemysłowych, łącznie z nieograniczoną ingerencją we wszystkie dziedziny życia nie oznacza tego samego totalizmu hitlerowskiego czy komunistycznego, o który się oskarża inne organizacje.

Po ustaleniu naszych wytycznych w tych i wielu jeszcze innych zagadnieniach warto o nich zabierać głos nie tylko w naszej prasie harcerskiej lecz również w prasie „bratnich“ organizacyj, dopiero wówczas bowiem hasło „uharcerzania“ społeczeństwa nie będzie frazesem czy też — w razie ulegnięcia wpływom obcym — nędzną parodią swego właściwego znaczenia.

Podejmując chętnie pracę konsolidacyjną z innymi organizacjami o skrystalizowanym światopoglądzie, musimy się strzec zatracenia własnego oblicza ideologicznego, nie dopuszczać do rozprzęgania naszej wewnętrznej spoistości i zwartości ideowej. To rozprzęganie od wewnątrz jest tym niebezpieczniejsze, że odbywa się niepostrzeżenie, bez wyraźnego atakowania naszych podstawowych założeń, a tylko przez nadawanie im odmiennego znaczenia. I tak pod pojęcie Boga podkłada się przyrodę, życzliwy stosunek do bliźnich, pod pokrywką „braterstwa chłopskiego“ czy też „solidarności z światem pracy“ przemyca się walkę klasową, etykę chrześcijańską ogranicza się tylko do roli argumentu polemicznego przeciwko antysemityzmowi, religię pojętą w ten sposób, jak w Ewangeliach, Dziejach Apostolskich i Listach św. Pawła określa się jako „mdły kaganek wyznaniowości“, a Kościół uważa się wraz z p. Gieratem za „międzynarodówkę“. Wprawdzie ślubowanie „służby *przyrodzie* i Polsce“ nie ma wielkiego sensu, walka klas jaskrawo kłóci się z zasadami etyki chrześcijańskiej, a zestawianie masońskich, socjalistycznych i komunistycznych międzynarodówek odbiera religii i etyce chrześcijańskiej najgłębszą treść oraz nadprzyrodzoną sankcję, wprawdzie z poderwaniem tych właśnie ogólnoludzkich podstaw prawa przyrodzonego i Bożego harcerstwo traci swoje najgłębsze oparcie i uzasadnienie, skoro miejsce przedmiotowych i wiecznych zasad sprawiedliwości społecznej zajmuje utylitaryzm i relatywizm interesów tego czy innego „dobra Państwa“, pojmowanego nieraz niezgodnie z rzeczywistością, a stawianego jako „prawo najwyższe“ — ale zakapturzonych zwolenników totalizmu państwowego te istotne sprzeczności nie obchodzą. Nie wzrusza ich też los, który spotkał skauting wszystkich państw totalistycznych, z tego światopoglądu wyrosłych. Murzyn zrobi swoje, murzyn będzie mógł odejść.

Oto przyczyny, dla których uważam walkę o nasze założenia ideowe za nakaz chwili zarówno ze stanowiska ogólnego jak i organizacyjnego. Jeżeli był w rozwoju Związku okres, kiedy dla względów koniunkturalnych było wskazane unikanie zasadniczych rozstrzygnięć w tych zagadnieniach, aby w wachlarzu różnolitych przekonań mogli się pomieścić przedstawiciele skrajnie od siebie odmiennych poglądów, to w chwili obecnej, kiedy o sile naszego oddziaływania decyduje nie liczba, lecz siła i zwartość ideowej postawy, narzuca się konieczność pogłębienia jednoczącej nas platformy ideologicznej, chociażby to miało się odbyć kosztem jej szerokości.

POLEMIKA

Autorowi „Owczego pędu" w odpowiedzi

„Szkoda czasu na dalszą dyskusję“ — zdanie owo dziwne jest po ostrych zarzutach, gorącym tonie i wielu zapytaniach skierowanych przez druha Załuskiego pod adresem „Bogu ducha winnego“ propagatora motywów słowiańskich w starszym harcerstwie. Mimo takiego stanowiska popróbuję wytłumaczyć się ze swego „przewinienia“. Jestem i ja przeciwnikiem hitlerowskich wzorów, ale ani analogii, ani niczego złego, ani też zabawnego nie mogę dopatrzyć się w propagandzie słowiańskości w harcerstwie. Niestety, nie widzę też żadnego skomplikowania w obrzędowości słowiańskiej. W przeciwieństwie do druha Z. całkiem dobrze wyobrażam sobie w codziennej pracy starszoharcerskiej nomenklaturę ustrojową i obrzędowość słowiańską, bowiem w praktyce motywy słowiańskie stosowane w harcerstwie na naszym terenie zawsze były witane z uznaniem i sympatią, zarówno przez harcerzy, jak i miejscowe społeczeństwo. W administracji państwowej nazwy sejmików, starostw, województw i t. p. nie należą do współczesnych a są powszechnie w użyciu. Przecież nazwy takie, jak ród, mir, plemię, władyka, lech stokroć milej i ładniej brzmią i bodaj winny nam być bliższe niż: żerowisko, krąg, włóczęga, starszy i arcy. Nie jestem przeciwnikiem obrzędowości i nomenklatury puszczańskiej, stwierdzam tylko, że tak mnie, jak zresztą i wielu innym harcerzom, więcej przemawiają do przekonania nazwy słowiańskie, które prócz momentów uczuciowych mają i tę wyższość nad innymi, że są skarbami mowy polskiej, i z tytułu takich wartości zasługują sobie na wyróżnienie. I ja z kolei zapytuję, czy zamiast puszczańskich uroczystości i kręgowych nadawań totemów, nie bliższe byłoby nam zastosowanie obrzędowości sobótek, czy Kupalnocek i t. p., które do dziś tak pięknie obchodzi lud polski? Czy naprawdę to takie zabawne?

Nie tylko chlebem człowiek żyje!

Nie jestem negatywnie nastawiony w stosunku do obecnego stanu rzeczy w starszym harcerstwie. Ale pracując w harcerstwie od dwudziestu dwóch lat mam, moim zdaniem, prawo do podzielenia się z bracią harcerską swymi myślami, które płyną w większej części z doświadczeń i przeżyć w terenie. Z tych właśnie doświadczeń doszedłem do przekonania, że starsi harcerze przejściowo bytują w kręgach. To starałem się w swym artykule „Pod rozwagę“ pokrótce wyjaśnić.

W dyskusjach i rozmowach prowadzonych w gronach starszoharcerskich również spotykałem się ze zdaniem, że nie można dzielić obecnego starszego harcerstwa na dwie programowo i ustrojowo różne grupy, bowiem podział jest sprzeczny z obowiązującymi regulaminami. Nic bardziej błędnego! Nie regulamin opracowany przed „iks“ laty, kiedy starsze harcerstwo było jeszcze w powijakach, a życie, doświadczenie trzeba mieć na względzie, gdy buduje się zręby tak potężnego gmachu, jakim ma stać się w niedalekiej przyszłości starsze harcerstwo. Niedawno rozmawiałem z harcerzem w wieku około 23 lat z jednego z większych środowisk starszoharcerskich. Harcerz ten, zapytany przeze mnie jak wygląda w ich kręgu sprawa uharcerzania społeczeństwa — odpowiedział: „ ...a to jest rzecz *gromadki starszych od nas starszych harcerzy, starszych* ludzi, którzy o tym myślą. My musimy myśleć jeszcze o pracy nad sobą, o zajęciach nad doskonaleniem się w zawodzie. Przygotowujemy się zresztą do założenia spółdzielni, w której kilku z nas znajdzie pracę; a starsi też nam w tym pomogą...“ Podobnych rozmów i obserwacyj jest wiele. W większości hufców spotyka się kręgi starszej młodzieży w wieku do lat 24 i grona osób starszych, które udziału w pracach kręgów z braku wspólnych zainteresowań nie biorą. Życie zatem wskazuje, życie prowadzi ku temu, by taki podział nastąpił w najkrótszym czasie; on zresztą już istnieje, chodzi tylko o sankcję regulaminową, o szersze otwarcie oczu na starsze harcerstwo. Zostawiając starszą młodzież w już istniejących kręgach z dotychczasowym dorobkiem jej pracy i wcale nie starając się rujnować kręgów, zaryzykowałem jeno w artykule dyskusyjnym przedstawienie najwłaściwszego, według mnie, rozwiązania ustrojowego problemu rdzennego starszego harcerstwa. Współczesność i tempo życia nie wykluczają przecież nawiązywania do przeszłości, której wstydzić się nie mamy powodu. Czyż obecna rzeczywistość harcerska nie jest m. in. budowana również na tradycjach ,na dorobku przeszłości narodu? Poznanie życia Słowian, ich cech charakteru niemało mogłoby nam dać materiału do przemyślenia i przeżyć. Ileż racji miał Julian Ursym Niemcewicz, mówiąc: „...Zaprawdę zbyt mało mamy poszanowania dla przeszłości, dla pamiątek dobrych królów naszych i znakomitych czynami ziomków. Niszczą się wszystkie dawności naszej pamiątki; wkrótce starożytna Polska stanie się zupełnie nową. Przecież dobrzeby było pamiętać, że nie jesteś

my ludem od wczoraj ,że nie latami, lecz wiekami istnienie nasze liczymy..."

Wiemy o tym, że życie praojców naszych to życie ludzi wolnych. Wolność słowiańską ograniczały jeno więzy rodowe, gotowość wojenna, krzywda bliźniego. Po miejscach świętych, wybieranych na składanie bogom ofiar, możemy wnosić o cechującym Słowian poczuciu piękna. Uroczyska leśne, niezwykle piękne wyspy jeziorne, miejscowości, w których znajdowały się historyczne chramy, dokumentują to stanowisko. Liczne wykopaliska, jak np. Biskupin, osada bagienna z przed 2500 lat, Kłecko i t. p. ,poza zmysłem organizowania już w owym czasie życia społecznego i poza istnieniem myśli przewodniej światłego kierownictwa, świadczą o umiłowaniu pracy przez przodków naszych. Ślady częstych spalenisk i walk wojennych w osiedlach dowodzą przywiązania do ziemi ojczystej i bohaterskiego trwania na tej ziemi mimo niebezpieczeństw. Brak wykopalisk, mogących świadczyć o większej różnicy majątkowej mieszkańców osad, dowodzi sprawiedliwości społecznej, o którą w dzisiejszych „współczesnych" czasach niepogańskich tak trudno. Wiem, że wyjaśnienia moje nie wyczerpują tematu. W związku z tym wiele jeszcze myśli ciśnie się pod pióro, ale lepiej będzie, gdy poczekają trochę, do czasu wypraktykowania niektórych projektów, wtedy jako owoce doświadczeń podać je będzie można do wiadomości. Niezadługo za tym nawiążę jeszcze do tych uwag. Na zakończenie wypada mi zaznaczyć, że poza rozbieżnością zdania co do „słowiańszczyzny" i co do sposobu wyrażania swych myśli, naogół podzielam poglądy druha. Z. na pracę starszoharcerską.

J. Faszczewski (Gniezno).

Druhno H. Chmielewska-Czarnikowa ze Lwowa!

Daleko Druhnie od ateizmu, ale miałbym zastrzeżenia co do głębokości Jej wiary i znajomości dogmatów. To pozwala na przemilczenie, czy nawet usunięcie ze swoich sposobów harcerskiej służby Bogu sprawy praktyk religijnych.

Nie można uogólniać naiwności pacierza małych dzieci. Nie wszyscy bowiem (jak prawdopodobnie Druhna) zaczynali życie w ciepłych pokojach dziecinnych, wśród najrozmaitszych zabawek i syci. Modlitwa 3-letniego nawet chłopca o zdrowie wynędzniałej z niedostatku matki, o zarobek na czarny chleb ojca, o nieszkodliwy przebieg burzy jest r e a l n a.

Druhna twierdzi, że służba Bogu w prawie harcerskim jest tylko frezesem. O tym najmniej w drużynach mówi się. Sądzę, że to ostatnie nie zmniejsza znaczenia wielkiego hasła w naszym Prawie. Lepiej poprzestać w tym względzie na metodycznym zaprawianiu młodzieży przez rodzinę i szkołę, niż powierzać tak ważną sprawę błądzącemu jeszcze nie raz drużynowemu. Byłoby to zawsze ponad jego siły.

Harcerz wie, że d-nowy nie mówi o służbie Bogu nie przez lekceważenie, a raczej nieumiejętność. To mu się wybacza. Zamiast pogadanek nawołuje natomiast do spełniania obowiązków religijnych zarówno w mieście, jak i na obozie. Będzie to w pierwszym rzędzie uczęszczanie na Mszę św., modlitwy rano, wieczorem, przy posiłku i t. p.

Jeżeli który szuka prawdy, wiele rzeczy sam sobie dopowie. Tym, którzy nie uwierzyli rodzicom i kapelanom, nie wiele pomoże oglądanie przyrody. Zrozumią piękno, ale nie poznają Boga.

Nie wyobrażam sobie, jak wyglądałaby konkretnie proponowana przez Druhnę praca biednego drużynowego nad poznawaniem Boga systemem trójkowym czy czwórkowym w terenie. Czy miałby on wybrać trzech ateuszów i pójść z nimi np. w góry na parę godzin, lub kilka dni? Nawrócenie dziesięciu innych grupek przewlekałoby się przez całe lata. Wiem tylko jedno, że wspólna praca i wspólna modlitwa jest śmielsza i potężniejsza.

Pisze D-hna, że zamiast zapędzania siłą do kościoła z książeczkami w rękach, mógłby młodzieniec brać udział w nabożeństwie (dobrowolnie?) przez zajęcie się pięknem linii, może i barw, kształtów, rozmachu budowli. Kto tam wie, czym jeszcze. W każdym razie nie Mszą św., wielką tajemnicą Ofiary Boga Jezusa.

Wiem, że z książeczek część młodzieży korzysta nieraz niechętnie. Gdyby jednak usunąć z rąk jej ten jedyny, poza żywym słowem, środek skupiania myśli, wkrótce piękno, wielkość, styl nie byłyby atrakcją. Kościół to nie miejsce dla gapiów. Od kształtów filarów 18-letni chłopiec przeszedłby napewno do kształtów koleżanek. Nie łatwo jest opanować roztargnienie, a świętość miejsca tego wymaga.

Zalecanie pomysłowości harcerskiej w służbie Bożej jest niebezpieczne.

Na uzasadnienie frazesowości „służby Bogu" w prawie harc. nadmienia D-hna, że nie ma zastępu, w którym byłoby to żywą literą, żywym momentem jego pracy. A ja Jej wskażę: o ile wiem, w Seminarium duchownym w Łucku jest taki zastęp.

Trudno jednak wymagać, żeby kilkunastoletni chłopcy tworzyli jakieś zakony rycerskie, zastępy ministrantów, chwycili miecza i szli nawracać heretyków, lub zbierali się codziennie do odmawania modłów. Za to w zrzeszeniach starszo-harcerskich w Łucku i Równem omawiane były kwestie religijne, w zeszłym roku mieliśmy specjalne rekolekcje, a co najważniejsze — wszyscy członkowie (przynajmniej naszego kręgu) są naprawdę religijni i prakty-

Wśród pisemek i załączników

(felieton urzędnika).

Lubię od czasu do czasu przerzucać korespondencję naszego Wydziału. Może to już w ten sposób objawia się moje zurzędniczenie? Chociaż... ja to nazywam szukaniem sensu w tym zbiorze pisaniny, szukaniem jakiejś myśli przewodniej... A już krótko rzecz ujmując: kontroluję poprostu siebie samego.

Ostatnio napadła mnie chęć zaglądnięcia do teczki kroespondencyjnej Komitetu Gospodarczego. Dotychczas omijałem to podwórko, sądząc, że nie nadaje się do rozpatrywania pism w sprawach gospodarczych. Bo to ja i laik, i urzędnik, i „inteligent"...

Tym jednak razem ciekawość zwyciężyła.

Zajrzałem do teczki jednej, drugiej. Przeczytałem (ot, tak sobie, prawie niechcący) parę pisemek.

Po kilku minutach poczułem, że trzeba będzie od a do z wszystko przewertować, z każdym pisemkiem zapoznać się gruntownie i pomyśleć wnikliwie o atmosferze która, te sprawy wytworzyła, wywołała z miasteczek i wsi zapadłych.

Przerzuciwszy kilkanaście pism, zorientowałem się, że sens tej całej pisaniny jest dziwnie prosty, mocny w swym założeniu, zdrowy.

Z którejś tam teczki wypadają mi nagle „załączniki": dwa pudełka po papierosach „Ergo" i „Silesia", drut dziwnie uszkami zakończony, wygięty...

Chwytam się, oczywiście, za pisma, szukam wyjaśnienia. I czytam:

„...W ostatnich czasach reklama zdobywa sobie wielu zwolenników w sferach handlowych i przemysłowych. Wydatki na reklamę stanowią pokaźną pozycję. *Skarb Państwa mógłby uzyskać znaczne dochody z reklam na opakowaniach wyrobów tytoniowych...*"

Nie znam się na szczegółach tej sprawy, ale żałuję razem z inicjatorem, że Dyrekcja Monopolu Tytoniowego nie uwzględniła tego pomysłu.

Czytam pismo następne:

„Hufiec, w którym pracuję, ma możność posiadania maszynki do produkcji rżniętych drutów, używanych przy wiązaniu worków z różnymi produktami. Proszę o podanie, czy możemy znaleźć rynek zbytu na podany wyżej produkt, jaka ilość i czas wykonania byłby potrzebny, cena za 1000 sztuk lub 1 kg. Z naszej strony moglibyśmy się zobowiązać do wykonania 1.000.000 sztuk w ciągu 6 miesięcy..."

Kręcę trochę głową na wpół z podziwu i trochę niedowierzająco. Bo to, panie dzieju, 1.000.000 sztuk... Nie przywykłem myśleć takimi kategoriami. Ale jak widać, inicjatorzy trudu się nie boją, umieją liczyć i jasno stawiać sprawę. (Moje serce urzędnicze ogarnia taka sobie cichutka i tłamszona godzinami biurowymi zazdrość).

Porzucam refleksje i znowu czytam:

„Niniejszym zwracam się z uprzejmą prośbą do Szan. Druhów o wskazanie mi rynku zbytu harcerskich części ekwipunku... mam samodzielny warsztat, w którym wyrabiam solidne części ekwipunku..."

Nagle przyłapałem się na tym, że obmyślam już dla poszukującego rynek zbytu, że już zaczynam kombinować jakąś współpracę tego druha z C. K. D. H.... (Prawda, zapomniałem: C. K. D. H. jest przecie za droga dla ogółu, to nie jest dla ciebie, druhu, dobry rynek zbytu). No, ale czytajmy dalej:

„Komenda Hufca Harcerzy przesyła przy niniejszym statut Harcerskiej Księgarni Spółdzielczej w... z prośbą o łaskawe wydanie swojej opinii. Zaznaczamy, że chcemy tę spółdzielnię traktować jako pewną placówkę dochodową hufca... Obecnie posiadamy już około 1000 zł. kapitału, liczymy, że w chwili otwarcia będziemy dysponować sumą 2000 zł...

Psiakość... jak oni robią te pieniądze? Ale zaraz skarciłem siebie okrutnie, żem tak pominął poprostu ideę harcerskiej spółdzielni, ideę spółdzielczości, jej społeczne znaczenie.

Zawstydzony przed sobą samym uciekam do następnego pisma:

„Uprzejmie zapytujemy, czy jest aktualne zamówienie na małe łóżeczka... Prosimy o łaskawe nadesłanie modelu (ewentualnie rysunku technicznego)..."

Co się w lutym działo w Polsce i na świecie

Najmniejszy miesiąc w roku był bardzo bogaty pod względem wydarzeń doniosłego znaczenia w życiu politycznym w kraju i za granicą.

Rozpoczęło się od urodzin następczyni holenderskiego tronu, córki ks. Julianny Holenderskiej. To wypełniało przez pewien czas szpalty gazet w kraju.

W początkach lutego przybył do Polski na kilkudniowy pobyt Regent Węgier, admirał Horthy. Przyjęcie, jakie zamanifestowało całe społeczeństwo Polski — bez różnicy przekonań — Głowie przyjaznego nam Narodu Węgier, było najlepszym dowodem szczerej przyjaźni polsko-węgierskiej.

Ostatni, tymczasem bezkrwawy przewrót w Niemczech, który w wyniku swym oddał najwyższą władzę wojskową w ręce Hitlera, niewątpliwie bardzo wzmocnił pozycję führera Niemiec w Niemczech i za granicą. Przewrót ten, wbrew temu co niektóre pisma twierdzą, prawdopodobnie nie wywoła żadnych wewnętrznych zaburzeń w kraju ani w łonie samej armii a w konsekwencji, po osiągnięciu najwyższej władzy na wszystkich odcinkach życia państwowego, najwyżej zmusi Hitlera przejść w zdobywaniu dalszych sukcesów na teren międzynarodowy, co zresztą już zaczął czynić w Austrii. Zatrzymanie się na tych zdobyczach byłoby początkiem upadku wodzowstwa, które lubi wciąż zdobywać.

Rumunia po ostatnich wypadkach staje się krainą niespodzianek politycznych.

Nagły upadek Gogi, podobnie jak i jego przyjście, dziwne losy Żelaznej Gwardii, utworzenie gabinetu patriarchy Mirona, który powołał do rządu wszystkich dotychczasowych premierów (bez Gogi), oraz ostatnio entuzjastyczny i przymusowy plebiscyt w sprawie konstytucji, wszystko to razem zaciemnia bardzo obraz właściwej sytuacji w Rumunii i zdaje się nie wzmacnia wcale jej międzynarodowej pozycji.

Na froncie Dalekiego Wschodu sytuacja jest dalej niewyjaśniona mimo dalszych zwycięstw Japończyków na zachodzie i południu. Widocznie smokowi chińskiemu łatwiej jest obciąć jakąś część, trudniej go zabić, a zdaje się zupełnie jest niemożliwością go połknąć nawet przez najszerszą paszczę imperializmu Japończyków.

W Hiszpanii wojska gen. Franco teraz naprawdę zdobyły Teruel. Mimo tego bardzo poważnego zwycięstwa powstańców zakończenie wojny domowej jest w dalszym ciągu zależne od interwencji i liczby „ochotników".

Ostatnie walki w Austrii, które nastąpiły w wyniku bezpośrednich rozmów kanclerzy: Hitlera i Schuschninga poruszyły ogromnie opinię całej Europy. Prasa, bez względu na kierunek polityczny, podawała je jako początek upadku niepodległości Austrii i uważano to jako „anschluss' dokonany. Udział aż czterech hitlerowców w rządzie, powszechna amnestia dla przestępców politycznych, którzy brali udział w zamachu na kanclerza Dolfusa, dostarczały dostatecznego materiału do takich przewidywań. Uważano to jako pierwszy wypad Hitlera na teren zagraniczny po usunięciu v. Blomberga, Fritscha i 49 generałów i zmian na placówkach dyplomatycznych z zamianą v. Neuratha v. Ribentroppem.

W wyniku tej całej zawiłej sprawy kanclerz Schuschning wygłosił z kolei mowę, w której podkreślił z naciskiem, że głównym jego pragnieniem i zadaniem jest bronienie niepodległości Austrii. W każdym bądź razie ostatnie wypadki w Austrii należy uważać za poważny krok w kierunku nawet formalnego anschlussu.

Nie małą sensacją o wielkich następstwach politycznych było ustąpienie angielskiego ministra spraw zagranicznych Edena ze swego stanowiska na skutek rozbieżności poglądu między nim, a premierem w sprawie nawiązania stosunków z Włochami.

Po stronie popularnego ministra Edena stanęła cała opozycja angielska i znaczna młodsza część konserwatywnej partii. Rycerski sposób postępowania ustępującego ministra Edena zjednał mu ogromną sympatię w kraju i za granicą. Miejsce jego zajął lord Halifax, zwolennik natychmiastowych rokowań z Mussolinim.

Ostatnia sesja sejmowa w Polsce wywołała wielkie zainteresowanie zarówno opinii społecznej jak i samych posłów i była w niektórych miejscach bardzo ciekawą. Punktem największego zainteresowania był budżet Ministrstwa Spraw Wewn. i Ministerstwa Rolnictwa. Liczba posłów zapisanych do głosu była wprost rekordową, bo dochodziła do 60-ciu.

Duże i zrozumiałe zainteresowanie wywołał w Polsce Kongres Stronnictwa Ludowego w Krakowie dnia 27 lutego.

Ponieważ ten Kongres dla prasy był zamknięty, trudno jest w chwili pisania tego sprawozdania o podanie jakichś pewnych wiadomości o przebiegu. Jedno można stwierdzić, chłop coraz bardziej interesuje się sprawami politycznymi, coraz bardziej uświadamia swoją siłę i swoje prawa do decydującego głosu w Polsce.

M. J.

---

kujący. To już prawdziwa służba Bogu, do której może przygotowało nas harcerstwo, chociaż starymi sposobami.

Kończąc, wyrażę przypuszczenie, że w sprawie tych synonimów służby Bożej w pojęciu harcerza Druhna sporo przesadziła.

Umysł dzisiejszego chłopca jest chyba bardziej praktyczny. O wyjątkach nie mówimy.

W. Romanowski (Równe).

Mój Boże, jaka szkoda! Okazało się, że aktualnymi w tamtym czasie były inne zabawki dziecinne: foremki do piasku, wózeczki drabiniaste, teczki, taczki,samochodziki, łopatki...

Odrazu przypomniała mi się wystawa prac zuchowych. I pomysł: a gdyby tak w te prace wtrącić jakiś „interes", przemyśleć je po handlowemu? Ale czytajmy dalej:

„Uprzejmie komunikujemy, że referat gospodarczy naszej Chorągwi może być w posiadaniu ca 10.000 kg. kości bydlęcych..."

Czy nie słyszycie, druhowie, tego nawoływania wiecznego żydka: „kości, kości skupuję!?" Czy nie słyszycie jak to rozbrzmiewa ochrypłym głosem po miastach i miasteczkach? Swoją drogą ciekawi mnie to, jak w tej roli wygląda harcerz. Bo to już niewątpliwie piękna odznaka zdemokratyzowania pracy.

Nie mogę pominąć jeszcze jednego pisma:

„Ponieważ drużyna pozaszkolna w... ma zamiar zatrudnić się zbieraniem szmat, butelek, makulatury i starego żelastwa, i nie wie gdzie takowe należałoby sprzedać... uprzejmie prosi o podanie miejsca zbytu (fabryki) wymienionych artykułów i ew. warunków tej tranzakcji jak cena za 100 butelek, za kg. szmat, koszty przesyłki etc..."

Znowu pamięć przywodzi mi na myśl zwykłą dykteryjkę, zasłyszaną gdzieś przed rokiem. Oto kobiecina wiejska, zobaczywszy skupujących starzyznę, nie może wyjść ze zdziwienia, klepie się z uciechy po udach i woła: „Stary, stary, a wyjdź-no! A obac ino, toć to nase ludzie śkłem i smatami handlujo!"

Ej, kobiecino miła... Jeszcze byś musiała w tej naszej Polsce nieraz się dziwować. Chociaż mimo wszystko jeszcze wiele dziedzin szarego życia gospodarczego nie tknęła polska, tak często zbyt pańsko nastawiona ręka. Ale to już przechodzi i mija bezpowrotnie. Nieprawdaż, starsi harcerze?

Zbyt wiele myśli ciśnie mi się do głowy. Porzucam czytanie. Wiem, że zostają jeszcze nietknięte przezemnie pisma w sprawie kilku spółdzielni, w sprawach zbioru i zbytu grzybów, w sprawach zielarstwa, skupu makulatury, warsztatów cholewkarsko - szewskich, obozów aprowizacyjnych...

Gdy zamykałem biurko swoje, chowając teczki Komitetu Gospodarczego, wiedziałem już jedno niezbicie: zagadnienia życia gospodarczego zeszły dziś w programach harcerskich z płaszczyzny dyskusyjnej na tory realnej, trudnej pracy wykonawczej.

Może to tylko pod wpływem lektury ostatniej, ale czuję, że coraz częściej służba Polsce wyrażać się będzie zdaniem podobnym do tego:

„...Skarb Państwa mógłby uzyskać znaczne dochody z reklam na opakowaniach wyrobów tytoniowych... Proszę podanie moje traktować jako ofertę".

Nie mogę się już powstrzymać i na zakończenie muszę zacytować najbardziej tu odpowiadające zdanie Żeromskiego: „Jeden pług z logiką wybrany, jedna skiba należycie zaorana, znaczy więcej, niż sto broszur o rządzeniu narodowym".

Właściwie, mógłbym wogóle nie pisać tego felietonu, tylko prosić Redaktora, żeby pozwolił mi słowa Żeromskiego wydrukować jakimiś olbrzymimi i umiejącymi chwycić za serce i umysł zgłoskami...

H. Kempisty.



Fot. Fr. Gładysz.

KRONIKA

SPRAWY GOSPODARCZE.

Najciekawszym wydarzeniem na krajowym froncie gospodarczym w lutym była inauguracja Rady Gospodarczej Małopolski Wschodniej we Lwowie, gdzie wice-premier Kwiatkowski, minister komunikacji Ulrych, minister opieki społecznej Kościałkowski, minister rolnictwa Poniatowski oraz wice-minister przemysłu i handlu Sokołowski przedstawili program prac i inwestycyj w Małopolsce Wschodniej. Jest to tak zwany C. O. P. Nr. 2, rozszerzenie przebudowy gospodarczej dokonywującej się w środku kraju — na wschód.

P. wice - premier Kwiatkowski oświadczył: „podejmujemy te działania, które regenerować mają aktywność gospodarczą społeczeństwa. Nie idziemy w kierunku jakiegoś zdefiniowanego etatyzmu, ale nie możemy również stosować subwencyj i dotacyj na słabe poczynania i słabe wysiłki społeczne", „...główna trudność w realizowaniu programu nie leży w zagadnieniu finansów i kredytów", lecz „aby przesycić atmosferę tężyzną społeczną i skłonić tysiące ludzi, obywateli cywilnych i urzędników do czuwania: by żaden grosz nie był zmarnowany, by obowiązywała odpowiedzialność za zobowiązania finansowe, by udziały i akcje w spółkach i spółdzielniach były oceniane jako walor narodowy, by przyhamować nieco egoizm grupowy na korzyść całości, by osiągnąć choćby te wyniki działalności, jakie osiągają np. niektóre towarzystwa zagraniczne pracujące w Polsce, by inicjatywa prywatna była i szanowana i inicjująca rzeczy ważne, celowe, oparte o własny rozumny wysiłek". „Nie ma bowiem tak wielkiego i tak trudnego zadania gospodarczego, któremu by na przeszkodzie miał stanąć brak pieniędzy".

Słowa te były wypowiedziane wobec reprezentantów społeczeństwa lwowskiego, ale stosują się do wszystkich, a więc i do naszych gospodarczych poczynań harcerskich.

Z PRAC HARCERSKIEGO UNIWERSYTETU WIEJSKIEGO.

(HAP) Założony w jesieni 1937 r. w ośrodku harcerskim Górki Wielkie na Śląsku Uniwersytet Wiejski zorganizuje w nadchodzącym okresie letnim szereg miesięcznych kursów pod namiotami dla: kierowników pracy wiejskiej w różnych organizacjach młodzieżowych, dla harcerskich kierowników pracy wiejskiej, dla inteligencji wiejskiej i wreszcie dla młodzieży miejskiej interesującej się wsią. Wszystkie te kursy zakończą się 3 dniową konferencją, jaka odbędzie się w sierpniu b. r.

INSPEKTORZY PRZYSPOSOBIENIA ROLNICZEGO W OŚRODKU HARCERSKIM.

(HAP) Do ośrodka kształcenia starszyzny harcerskiej w Górkach Wielkich na Śląsku przybyła ostatnio trzydziesto - osobowa wycieczka ogólnopolskiej konferencji inspektorów przysposobienia rolniczego, zorganizowana przez Centralny Komitet do Spraw Młodzieży Wiejskiej w Warszawie. Uczestnicy wycieczki zapoznali się dokładnie z działalnością ośrodka, oraz wzorowym folwarkiem prowadzonym przez harcerzy.

Bezpośrednio po wyjeździe wspomnianej wycieczki, odbył się w Górkach W. 10 dniowy kurs informacyjny dla wizytatorów, dyrektorów i inspektorów szkolnych okręgu warszawskiego.

DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ HARCEREK.

(HAP) W dniu 22 lutego każdego roku, twórca skautingu lord gen. Baden-Powell, oraz jego małżonka, naczelna skautka świata Lady Olave Baden-Powell, obchodzą rocznicę swych urodzin. Wszystkie skautki i harcerki obchodzą w dniu tym nie tylko święto twórców największego ruchu młodych pokoleń, lecz również „Dzień Myśli Braterskiej".

We wszystkich krajach skautki wszystkich języków i ras organizują uroczyste zbiórki, poświęcone nieznanym, a mimo to bliskim sobie dziewczętom z pod znaku lilii skautowej, rozproszonym po całym globie.

HARCERZE W SŁUŻBIE MORZA.

(HAP) Niedawno minęła 17 rocznica odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć o dorobku, jakim może się poszczycić w dziele budowy potęgi Polski na morzu Związek Harcerstwa Polskiego.

W 115 drużynach żeglarskich pracuje przeszło 3000 harcerzy, przy czym w skład osobowy harcerstwa morskiego wchodzi 350 harcerzy ze stopniem wioślarza, 250 żeglarzy, 80 żeglarzy morskich, 14 sterników i 3 kapitanów. Tabor rzeczny Z. H. P. składa się z 643 kajaków różnych typów, 72 kajaków typu P7, 67 łodzi żaglowych, oraz 10 jachów szkolnych na jeziorze Narocz.

Na morzu pływa pod harcerską banderą 8 szalup morskich, 12 jachtów przybrzeżnych, 3 jachty pełnomorskie (własny „Poleszuk" i oddane do dyspozycji harcerstwa: „Korsarz" i „Pirat"), oraz 3 masztowy szkuner „Zawisza Czarny".

KOMUNIKAT GOSPODARCZY.

Komitet Gospodarczy przy G. K. w Warszawie, ul. Piusa 8 zawiadamia wszystkich zainteresowanych harcerzy i harcerki, iż stale udziela:

1) informacji fachowych na pytania gospodarcze,

2) służy radą przy organizowaniu nowych placówek gospodarczych,

3) wskazuje rynki zakupu i sprzedaży,

4) przeprowadza kalkulacje rentowności interesów,

5) organizuje kursy wiedzy fachowej tylko dla członków, którzy przygotowują się do przejścia do życia gospodarczego,

6) komuluje członków z kapitałem i pracą,

7) deleguje specjalistów fachowców do organizowania placówek gospodarczych,

8) deleguje prelegentów w teren, o ile dane środowisko odpowiada warunkom podstawowym,

9) przyjmuje zainteresowanych w Warszawie, po uprzednim zgłoszeniu,

10) wskazuje najbardziej ciekawe dziedziny życia gospodarczego do eksploatacji.

CHLEB I PRACA DLA HARCERZY!

1. Grono harcerzy poszukuje finansisty z kapitałem około 2 tys. zł. do interesu nowego, gwarantując minimum 10% od włożonego kapitału. Oferty nadsyłać pod: „Kapitał", do Komitetu Gospodarczego przy G. K. w Warszawie, Piusa Nr. 8.

2. Grono harcerek poszukuje jeszcze 3 wspólniczek z udziałem po zł. 5.000 każda, do poważnej placówki handlowej. Warunek, iż obok udziału należy włożyć i pracę przez okrągły rok. Za pracę wynagrodzenie p-g umowy. Oferty pod: „Turystyka" do Komitetu Gosp.

3. Harcerz kupiec-fachowiec odda zamówienia stałe miesięczne do wykonania w pracowni harcerki, która założy pracownię i poprowadzi ją. Potrzebny kapitał około 4 tysiące zł.

Oferty pod: „Pracownia" do Komitetu Gosp.

4. Harcerz właśc. firmy handl. poszukuje dzielnego akwizytora do branży metalowej, do zorganizowania dostaw sklepowych. Wymagane: znajomość akwizycji i odpowiedzialność gospod. do zł. 10.000.

Oferty pod: „Akwizytor - zainteresowany" do Komitetu Gospod.

5. Poważna fabryka odda przedstawicielstwa na trzy kresowe miasta kupcom harcerzom. Potrzeba dysponować kapitałem do każdego interesu od 6.000 zł. Oferty pod: „Sklepy kresowe" do Komitetu Gosp.

Uwaga: oferty winny być szczegółowe i wyczerpujące.

WOLNA POSADA DLA HARCERZA-PEDAGOGA.

Dowiadujemy się, że Gimnazjum Prywatne Szkoły Średniej w Gdyni poszukuje wykładowcy fizyki i chemii, przy czym pożądany byłby na to stanowisko harcerz-instruktor. Posada do objęcia z nowym rokiem szkolnym. Warunki jak w zakładach państwowych + 75% dodatku lokalnego.

Podania należy składać do Dyrekcji Gimnazjum: Gdynia ul. Morska.

KORESPONDENCJA REDAKTORA.

Uprzejmie proszę Szanownych Korespondentów i Współpracowników o kierowanie materiału redakcyjnego bezpośrednio na adres redaktora naczelnego oraz o podawanie dokładnych swoich adresów.

W. Romek. Mam zastrzeżenia co do formy artykułu „Równe chce pisać". Nie pójdzie.

Phm. K. Stolarek. Dziękuję za nawiązanie kontaktu. Numery 1 i 2 wysłane. Artykuł dha Smitha pójdzie do pisma po sprawdzeniu zawartych informacyj.

Witold Białynia. Artykułu pt. „O totalizmie i o „totalistach". słów kilka" w postaci obecnej nie umieszczę, ze względu na szafowanie zarzutami i epitetami bez dowodów i dostatecznego umotywowania.

Redaktor naczelny: Antoni Wasilewski, Wilno, ul. Mickiewicza 1 m. 7. Administracja: Warszawa, Łazienkowska 7.
Prenumerata: Roczna 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr.: Na konto **P. K. O. Warszawa 62288 „Na Tropie"** (z zaznaczeniem celu wpłaty).

Redaktor odpowiedzialny: Irena Lewandowska. Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze „Na Tropie" w Warszawie.

Druk. „Lech" Koszykowa 33. Tel. 8-90-66.